ZASILAJCIE POLSKI FUNDUSZ PRASOWY!

GŁOS POLSKI

TYGODNIK UCHODŹSTWA POLSKIEGO W AFRYCE.

Registered at the G.P.O. as a newspaper.

Nr. 5-(68)-Rok III-ci | 2 Lutego 1947 r. | CENA 50 cent.

"Wsrod przyjaciol grona . . . ."

Opinia publiczna Zachodu, aczkolwiek od wielu miesięcy przygotowana na wyniki komedii wyborów w Polsce, jest niemniej poruszona jawnym bezprawiem, podeptaniem wszelkich zobowiązań międzynarodowych i elementarnych zasad wolności demokratycznej, przez komunistyczny rząd tymczasowy, złożony z obcych agentów a narzucony narodowi polskiemu wbrew jego woli i wbrew pojęciom o sprawiedliwości.

W dniu 29 bm. ogłoszono w Warszawie oficjalne wyniki tej parodii wyborów: 394 mandaty dano "blokowi rządowemu", 28 PSL, 12 fałszywej "Partii Pracy", 7 grupie Reka t. j. fałszywej PSL., 3 "świeckim katolikom" t. j. grupie Piaseckiego.

Jak to już podawaliśmy, Mikołajczyk zapowiedział protest i żądanie uniewaznienia wyborów, natomiast o ile te protesty leadera ludowców okażą się przysłowiowym "kiwaniem palcem w bucie", można liczyć się również z możliwością zbojkotowania przez PSL nowego Sejmu. Jak wynika już z wielu półoficjalnych wypowiedzi — Mikołajczyk do nowego rządu nie zostanie zaproszony.

Jak będzie wyglądała nowa rzeczywistość w Polsce i czy nowy pseudo polski rząd zostanie uznany przez Mocarstwa Zachodnie, trudno w tej chwili znaleźć odpowiedź.

Jest rzeczą nie do pomyślenia, by Zachód wobec tak jawnego bezprawia i urągliwego lekceważenia ze strony komunistów t. zw. "polskim rządem tymczasowym" przeszedł do porządku dzienego, dając tym świadectwo swej nie tylko bezsilności fizycznej, lecz i bankructwa moralnego.

Dla Polaków w Kraju i rozsianych po całym świecie, jest to decydujący moment. Czy ma zwyciężyć prawda i sprawiedliwość — czy wielkie bezprawie, zbrodnie i zła przemoc — Wschód czy Zachód?

Pięć rozbiorów Polski stało się dla narodu polskiego tragicznym "memento mori" Krótkim okresem naszej 21-letniej Niepodległości daliśmy dowód światu, że potrafimy się odbudować, ze jesteśmy narodem zdolnym do największego wysiłku. Podczas wojny daliśmy przykład bohaterskiego poświęcenia i umiłowania Ojczyzny, walcząc po stronie Zachodu o prawdziwą wolność i demokrację.

Czy postawiliśmy ponownie na "złą kartę", czy los gotuje nam sytuację owego przysłowiowego zająca, co to go "wśród przyjaciół grona — psy zjadły"?...

Sprawa Polski jest ogniową próbą, z której, musimy w to wierzyć, świat wyjdzie jednak zwycięsko.

Stoimy wprawdzie nad przepaścią—lecz nie wolno nam upadać. Musimy wierzyć w słuszność naszej sprawy, w nasze niespożyte siły narodowe, w naszych przyjaciół wielkich, którzy nas nie opuścili w największej potrzebie.

Sprawa wyborów w Polsce staje się poważnym problemem i grozi światu ponownie ciężkim kryzysem międzynarodowym. Opinia publiczna Zachodu zgodnie potępiła tymczasowy rząd polski, za którym jawnie wypowiedziała się wbrew wszystkim, jedynie Rosja Sowiecka.

Pierwszy sprecyzował swój pogląd na wybory w Polsce rząd Stanów Zjednoczonych, zajmując godne tak wielkiej demokracji stanowisko.

Amerykański Departament Stanu w dniu 28 stycznia b. r. stwierdził, że wybory w Polsce, aczkolwiek ich wyniki nie zostały jeszcze wówczas oficjalnie opublikowane, nie były przeprowadzone zgodnie z postanowieniami i zobowiązaniami wynikającymi z umów w Jałcie i Poczdamie. Rząd Stanów Zjednoczonych przypomina, że występował wielokrotnie do polskiego rządu tymczasowego podkreślając, że stosowanie metod zastraszania społeczeństwa i terror policyjny, nie dają w swych konsekwencjach wyborów ani wolnych ani demokratycznych. Zostało to szczegółowo podane w dwóch notach z roku ub. W dniu 5 stycznia rząd Stanów Zjednoczonych wystosował noty do rządów Wielkiej Brytanii i ZSRR, jako sygnatariuszy postanowień jałtańskich i poczdamskich z propozycją wspólnego wystąpienia do rządu polskiego i nakłonienia go do zaniechania dotychczasowych metod i polityki wyborczej. Rząd sowiecki odrzucił tę propozycję. W dniu 9 stycznia b. r. rząd amerykański wystosował dalszą notę do rządu tymczasowego stwierdzając, że jeśli rząd ten nie zaprzestanie stosowania w kampanii przedwyborczej metod ucisku policyjnego i terroru — to stanie się małoprawdopodobnym, by wybory w Polsce były wolne i zgodne z duchem postanowień Jałty i Poczdamu. Rzecznik Departamentu Stanu stwierdził dalej, że identyczne stanowisko zajął rząd Wielkiej Brytanii, który również w szeregu not zwracał uwagę tymczasowego rządu polskiego na niewywiązywanie się z zobowiązań międzynarodowych, które były warunkiem udzielenia uznania temu rządowi.

Amerykański Departament Stanu stwierdza, że z przebiegu tak kampanii przedwyborczej jak i samego głosowania, rząd Stanów otrzymał jak najdokładniejsze sprawozdania nadesłane przez ambasadę amerykańską w Warszawie, której członkowie zwiedzili szereg lokli wyborczych. Relacje ich potwierdzają fakt, że wybory w Polsce nie były wolne. Liczni korespondenci zagraniczni w swych sprawozdaniach stwierdzają również ten fakt, informując o tym opinę publiczną swych krajów.

Rząd Stanów Zjednoczonych mając na uwadze sposób przeprowadzenia "referendum ludowego" w Polsce co do którego jednogłośnie zdanie stwierdzało, że głosowanie nie było wolne, a tymczasowy rząd ponosi odpowiedzialność za stosowanie terroruroru i metod zastraszania nie sądził, że prowadzona będzie nadal polityka terroru policyjnego. Wyniszczenie legalnej opozycji polskiej i uniemożliwianie wszystkim demokratycznym antyfaszystowskim partiom

wprowadzenia legalnej działalności politycznej doprowadziło do tego, że do wyborów stanęło jedynie PSL — jako stronnictwo opozycyjne.

Rząd Stanów Zjednoczonych stwierdza, że zaciągnięte przez tymczasowy rząd polski uroczyste zobowiązania w Jałcie i Poczdamie nie zostały wypełnione. Z uwagi na rolę jaka przypadła wielkiemu mocarstwu jakim są Stany Zjednoczone i odpowiedzialności wobec narodu polskiego przez udział w postanowieniach wspólnych z W. Brytanią i ZSRR, że naród polski będzie miał swobodną możność wybrania rządu w wolnych wyborach, rząd Stanów Zjednoczonych nie może pozostać obojętny na dalszy rozwój wypadków w Polsce. Rzecznik zwraca uwagę, iż postanowienia Jałty i Poczdamu zostały całkowicie i bez przymusu zaakceptowane przez polski rząd tymczasowy, który jednak tych zobowiązań nie wykonał.

Rząd Stanów Zjednoczonych oświadcza kategorycznie, że zamierza nadal w pełni kontynuować politykę wykonania zobowiązań odnośnie narodu polskiego, bez względu jakie zajmie stanowisko do nowego rządu, interesując się jego dalszym losem. Rząd Stanów Zjednoczonych będzie nadal bacznie śledził rozwój wypadków w Polsce za pośrednictwem swej misji dyplomatycznej w Warszawie.

Znamiennym jest wystąpienie senatora amerykańskiego Vanderberga, który przemawiając na temat polityki zagranicznej rządu Stanów Zjednoczonych poruszył sprawę wyborów w Polsce.

Na wstępie sen. Vanderberger nadmienił że nie chciał zabierać w tej sprawie głosu, póki nie wypowiedział się oficjalnie rząd amerykański. Stwierdzając, że wybory w Polsce nie były wolne, tajne, demokratyczne i zgodne z postanowieniami międzynarodowymi, podkreśla fakt, że Związek Sowiecki, nie przyłączył się do stanowiska Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, zajmując w sprawie wyborów w Polsce pozycję obolającą wykonanie umowy w Jałcie i Poczdamie, aczkolwiek był jednym z trzech sygnatariuszy tych postanowień.

"W moim przekonaniu, oświadczył senator Vanderberg, wojna światowa została podjęta w obronie napadniętej przez agresorów Polski i nie może być uważana za wygraną, dopóki naród polski nie korzysta ze swobody i wolności której zaprzeczeniem stały się w dniu 19 stycznia wybory."

Poruszając wypowiedź amerykańskiego Departamentu Stanu odnośnie wyborów w Polsce, sen. Vanderberger stwierdza, że stanowisko rządu Stanów Zjednoczonych ma pełne poparcie całego narodu amerykańskiego.

Stosunki pomiędzy rządem W. Brytanii, a tymczasową administracją polską w ostatnim tygodniu znacznie się zaostrzyły.

Po odwołaniu ambasadora z Warszawy p.Cavendish-Beatinck'a na "wyższe stanowisko", dotychczas nikt nie został mianowany na jego miejsce.

Aresztowanie urzędniczki ambasady brytyjskiej p. Marii Marynowskiej, pod "poważnymi zarzutami" jak wyjaśnił rzecznik warszawskiego MSZ zmusiło rząd W.Brytanii do wystosowania noty w której zapytuje o przyczyny aresztowania i żąda dopuszczenia do uwięzionej urzędnika ambasady brytyjskiej jak również obrońcy. *(ski.)*

Deklaracja Rzadu R.P. w Londynie

Rząd R.P. w Londynie ogłosił dnia 21 stycznia 1947 roku następującą deklarację:

"Stosownie do uchwał, powziętych w Jałcie, Trzy Mocarstwa powołały do życia w Polsce t. zw. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, którego zadaniem miało być przeprowadzenie wolnych i nieskrępowanych wyborów. Podstawą tego ustanowionego w Moskwie rządu był wprowadzony do Polski przez wojska sowieckie Komitet Lubelski, składający się przeważnie z agentów Kominternu.

Możność ustanowienia lub zmiany rządu jest podstawowym i niepozbywalnym prawem każdego niepodległego narodu. Decyzje jałtańskie, powzięte bez udziału i bez zgody Rządu R.P. i niewątpliwie wbrew woli Narodu Polskiego, stawiając siłę ponad prawem, naruszyły suwerenne prawa Polski.

Rząd Polski, w proteście, ogłoszonym nazajutrz po konferencji jałtańskiej, oświadczył, że decyzje konferencji dotyczące Polski, nie będą uznane przez ten rząd i nie będą wiązały Narodu Polskiego. Jednocześnie Rząd Polski stwierdził, że powierzenie przeprowadzenia wyborów t. zw. Tymczasowemu Rządowi Jedności Narodowej nie da Narodowi Polskiemu możności swobodnego i nieskrępowanego wypowiedzenia swej woli.

T. zw. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, niezwłocznie po uzyskaniu warunkowego uznania, rozpoczął wprowadzanie w Polsce systemu rządzenia, wzorowanego na totalitarnym ustroju sowieckim. W działalności swojej oparł się na terrorze policyjnym i wyzysku gospodarczym. Zniósł swobody obywatelskie i uniemożliwił Narodowi Polskiemu wolny rozwój życia politycznego, bez którego wybory są pozbawione rzeczywistego znaczenia.

Mimo zobowiązania wobec Trzech Mocarstw ogłoszenia w najkrótszym czasie wolnych i nieskrępowanych wyborów, co było warunkiem jego uznania, Rząd Tymczasowy przeprowadził wybory po półtorarocznej zwłoce, którą wyzyskał dla zniszczenia niezależności politycznej społeczeństwa polskiego.

Wybory zostały przeprowadzone na podstawie nowej ordynacji wyborczej, ułatwiającej władzom wszelkie fałszerstwa i nadużycia. Do wyborów nie dopuszczono stronnictw niezależnych, a miliony obywateli pozbawiono prawa głosowania. Wyniki wyborów zostały z góry ustalone.

W obliczu zbrodni sfałszowania woli Narodu Polskiego, Rząd Polski stwierdza:

— że wybory w Polsce nie były ani wolne ani nieskrępowane,

— że wyniki wyborów nie są wyrazem swobodnej woli Narodu Polskiego.

— że mimo terroru, postawa społeczeństwa polskiego przed wyborami, oraz w czasie wyborów, wykazała, że jest ono przeciwne narzuconemu Polsce rządowi i ustrojowi,

— że t. zw. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej przez niewypełnienie przyjętych zobowiązań w sprawie wyborów przekreślił uchwały jałtańskie, powołujące go do życia,

— że "rząd", utworzony na podstawie "wyborów" z dnia 19 stycznia 1947 r. nie może być uznany przez mocarstwa,

— że w najkrótszym czasie powinny się odbyć w Polsce prawdziwie wolne i nieskrępowane wybory,

Rząd Polski uważa, że dla zapewnienia istotnej wolności nowych wyborów, należy:

— wycofać wszystkie wojska sowieckie i wszelkiego rodzaju jawną i tajną policję sowiecką z całej Polski,

— usunąć obecną, narzuconą Polsce administrację komunistyczną, i zastąpić ją przez adminstrację, cieszącą się zaufaniem Narodu Polskiego,

— przywrócić praworządność w Polsce,

— przywrócić obywatelom polskim wszystkie prawa obywatelskie i polityczne, w szczególności wolność sumienia, wolność słowa, oraz wolność zgromadzeń i zrzeszeń,

— przywrócić demokratyczną ordynację wyborczą.

W Jałcie Trzy Mocarstwa zobowiązały się umożliwić Narodowi Polskiemu wyrażenie jego woli w wolnych i nieskrępowanych wyborach. Naród Polski nie miał dotąd możności wypowiedzenia się i nadal pozbawiony jest prawa swobodnego urządzenia swego kraju. Zobowiązanie, przyjęte przez Mocarstwa, nie zostało wykonane.

Rząd R. P. pragnie podkreślić swoje najgłębsze przekonanie, że trwały pokój może się opierać jedynie na wolności wszystkich narodów."

"Pokazowy proces" płk. Rzepeckiego w Warszawie

(ciąg dalszy.)

W szóstym i siódmym dniu przewodu sądowego zeznawali oskarżeni płk. Sanojca, Jachimek i Gołębiowski. W typie swoim zeznania ich nie odbiegały od dotychczasowych. Gołębiowski wyrażał się ostro o działalności władz bezpieczeństwa i przyznawał się do wydania polecenia zlikwidowania funkcjonariusza Bezpieki Grodka. Na pytania obrońcy swego adwokata Palatyńskiego oświadczył, że nie przyznaje się do wydawania jakichkolwiek rozkazów odnośnie likwidowania t. zw. "działaczy demokratycznych".

Streszczenie z dwóch dni rozprawy zamieszczamy według sprawozdania radia warszawskiego i bez komentarzy.

Na wstępie swych zeznań płk. Sanojca opisuje fatalne stosunki panujące w Oflagu Woldenberg, w którym przebywał po Powstaniu. Po powrocie do Kraju zgłosił się do dowódcy AK Okulickiego w poczuciu wierności wobec legalnego rządu. Stwierdza jednak, iż rząd ten często "spóźniał się", czego dowodem była choćby sprawa rozkazu rozwiązującego AK. Oskarżony deklaruje się jako zdecydowany zwolennik dokonanych w Polsce reform społecznych.

Płk. Sanojca stwierdza, że Stronnictwo Narodowe "conajmniej" popierało akcję NSZ i zwalczało płk. Rzepeckiego. Z zadowoleniem przyjął przyjazd Mikołajczyka dopatrując się w tym zamiaru postępowej części Londynu, a wraz z nią i AK-owców, wzięcia udziału w odbudowie kraju. Ujawniają się wówczas Bataliony Chłopskie, wyprowadza swe grupy z AK również Stronnictwo Pracy i K.P.N. Przeciwko wyjściu z lasu bruździ NSZ i NOW.

We wrześniu 1945 roku Sanojca został przewodniczącym Komitetu Wykonawczego Obszaru Południowego. Miał wówczas rozmowę z kurierem. Kurier ten twierdził, że emigracja jest potrzebna, Kraj winien pozostać w konspiracji a trzecia wojna jest nieunikniona. Oskarżony stwierdza, że WiN był organizacją apolityczną, niezależną od stronnictw i ograniczał swoje istnienie do wyborów. Nie dostrzegał wówczas przenikania obcych grup politycznych do szeregów Delegatury SZ i WiN-u. Deklaruje jednak, że nie zmniejsza to jego odpowiedzialności moralnej i sądowej. Przyznaje, że po aresztowaniu stanął na stanowisku likwidacji nielegalnej opozycji w Kraju, a powodem tego było przekonywanie się o nadużywaniu WiN-u przez obcy wywiad.

Sanojca potwierdza zeznania złożone w śledztwie i określające dążenia WiN-u do zapewnienia w wyborach większości głosów stronnictwom opozycyjnym, do których zaliczał PSL, WRN i Stronnictwo Pracy. WiN miał zaagitować społeczeństwo, aby w wyborach poparło te Stronnictwa, co dałoby możność WiN-owi — po wejściu do ich składu — stanąć u steru państwa a PPR odsunąć jak najdalej.

Oskarżony ppłk. Jachimek oficer zawodowy do winy przyznaje się częściowo. Omawia obszernie swą pracę w wywiadzie, którym się zajął dopiero po Powstaniu. Często bowiem organizował wówczas wywiad zwrócony przeciwko Niemcom. Bezpośrednim zwierzchnikiem oskarżonego był płk. Tytus.

Jachimek omawia następnie obszernie szczegóły organizacyjne pracy wywiadowczej i zaznaczamy, że działalność ekipy "Wschód", o której mu komunikował oskarżony Żuk, uważał za nonsens wychodząc z założenia, że akcja zwrócona przeciwko Armii Czerwonej nie ma racji bytu. Mimo to 15 kwietnia 1945 r. postanowił dalej prowadzić pracę wywiadowczą i obszar kraju podzielił na 4 ekspozytury. W lipcu ekspozytury te uległy częściowej likwidacji. Twierdzi, że jego własna praca wywiadowcza zakończyła się 15 sierpnia.

Jachimek nie ujawniał się, gdyż nie był objęty przepisami amnestii. Z uwagi na zaufanie jakie miał do Rzepeckiego zgodził się zostać jego szefem sztabu dla likwidacji Delegatury SZ, a następnie sekretarzem generalnym WiN. Twierdzi dalej, że po aresztowaniu Rzepeckiego zrozumiał, iż: "nasza działalność to była wielka pomyłka, że to co robiliśmy nie miało racji". Mówi następnie o materiałech doręczonych kurierowi zagranicznemu Michałowi Żuralskiemu. Poczta ta zawierała zaszyfrowane odpowiedzi Rzepeckiego na zapytania Londynu dotyczące oceny sytuacji w Kraju, odpisy dwóch listów Rzepeckiego do Mikołajczyka, artykuł o sytuacji prasy w Polsce i kilka wydawnictw konspiracyjnych.

Oskarżony Gołębiowski do winy poczuwa się częściowo. Do Kraju przybył jako skoczek w czasie okupacji niemieckiej i działał na terenie Zamojszczyzny. Przyznaje się do polecenia zlikwidowania funkcjonariuszów Bezpieki i opisuje rabunek 20 milionów złotych z kasy K.K.O. w Hrubieszowie dokonany na rozkaz inspektora "Wacława".

Omawia następnie sprawy ukraińskie i zaznacza, że UPA walczyła ze wszystkimi kierunkami w społeczeństwie ukraińskim UPA posiadała kontakty z ruchami podziemnymi na Litwie, Białorusi, Rumunii i na Węgrzech. Oskarżony potwierdza zeznania złożone w śledztwie, z których wynika, że powstała Główna Rada Ukraińska skupiająca nacjonalistów różnych odcieni. Ukraińcy prosili o umożliwienie im wysłania przedstawiciela do centralnych władz polskich konspiracyjnych oraz do Londynu dla przeprowadzenia pertraktacji. Ukraińcy uważali, że sprawa ich granic zachodnich będzie uzgodniona w przyszłości a tymczasem proponowali linię Curzona.

Gołębiowski twierdzi, że WiN łączyły z UPA wspólne cele społeczne i polityczne oraz dążenie do wspólnego państwa. Z Ukraińcami ustalono hasła i znaki rozpoznawcze dla uniknięcia starć między oddziałami leśnymi obu stron. Omówiono również wymianę "literatury" między podziemiem polskim i ukraińskim. Po omówieniu przez Gołębiowskiego materiału wywiadowczego uzyskanego z UPA sąd zarządził przerwę w rozprawie.

W ósmym dniu rozprawy kończył swoje zeznania oskarżony Gołębiowski, a po nim składał wyjaśnienia Rybicki. W treści swej zeznania te nie przyniosły momentów nowych lub dotychczas nie poruszonych w toku procesu.

Streszczenie z przebiegu rozprawy zamieszczamy według komunikatu radia warszawskiego, również bez komentarzy.

W dalszym ciągu zeznań Gołębiowskiego przewodniczący odczytuje dokumenty dotyczące kontaktu WiN z UPA. Wynika z nich, że dowódca oddziałów UPA Hrych rozpoczął z komendą AK na obszar Chełm, Włodawa i Biała Podlaska w październiku 1945 r. pertraktacje w sprawie współdziałania obu organizacji. Po osobistym spotkaniu komendant AK "Dzirit" — wystosował do Hrycha odpowiedź, w której zaznacza, że "uznając prawa i dążenia narodu ukraińskiego, zgadzam się na nasze współdziałanie". W liście tym omówione zostały poszczególne punkty porozumienia, z których jeden przewidywał możliwość rekwizycji żywnościowych u ludności polskiej przez oddziały ukraińskie.

Następnie przewodniczący odczytuje protokół zebrania oficerów. "Inspektoratu Muzeum" (Zamojszczyzna) z dnia 20.X. 1945 r. Jeden z uczestników zebrania "Żelazny" twierdził, że pomimo instrukcji o rozwiązaniu AK i Delegatury SZ należy prowadzić dalszą konspirację. Anglosasi są zdania, że Polacy powinni prowadzić swą walkę w kraju poprzez legalne stronnictwa polityczne. Należy wobec władz upozorować lojalność przez częściowe ujawnienie się i zdanie części nieużytecznej broni. Trzeba wobec rządu, do którego zaufania nie mamy, stosować wszelkie środki walki legalnej, zachowując jednocześnie ścisłą organizację konspiracyjną.

Oskarżony Rybicki częściowo poczuwa się do winy i zaznacza, że solidaryzuje się z zasadniczymi tezami wygłoszonymi przez Rzepeckiego. Po powstaniu leczył swe rany w Częstochowie, poczem nawiązał

kontakt z Okulickim, a po jego aresztowaniu — z Rzepeckim. Był zastępcą Radosława, a gdy on został aresztowany objął jego funkcje na terenie Obszaru Centralnego. Na tym stanowisku działa tylko 48 godzin, gdyż 5 sierpnia Delegatura została rozwiązana.

Rybicki opisuje swą pracę konspiracyjną, którą rozpoczął w 1939 r. z Radosławem. Pracował w NOW do 1943 r. to jest do jej scalenia z AK. Następnie był kierownikiem dywersji na Warszawę. Rybicki opowiada o szeregu akcji dywersyjnych i zaznacza, że Monter i Radosław byli zwolennikami działania i walk, Monter" Wściekał się, jeśli przyszedł jakiś przeciwny rozkaz." Omawiając akcję ujawniania się zaznacza, że komendant okr. kieleckiego "Prawdzic" i łódzkiego "Roman" ujawnili się wraz z Radosławem i ujawnili całkowicie swoje okręgi. Trudniej następowało ujawnienie się w okręgu białostockim. Rozkaz Rzepeckiego o rozwiązaniu oddziałów leśnych nie znalazł przychylnego przyjęcia w terenie. Meldował on o tym Rzepeckiemu, który zaznaczył: "Myśmy swój obowiązek spełnili, dając ludziom możliwość wyjścia z terenu. Jeżeli ktoś uchyli się od naszych rozkazów, automatycznie przestaje być członkiem i sam za to ponosi odpowiedzialność."

Rybicki omawia następnie zagadnienia UPA, twierdząc, że o akcji tej dopiero dowiedział się na zjeździe w Łodzi w końcu października 1945 r. Zapadła wówczas decyzja całkowitego zakazu współpracy z UPA. Decyzję tę zakomunikował Gołębiowskiemu, a wobec wysuwanych przez niego trudności w związku z rozpoczętym współdziałaniem z Ukraińcami doradził Gołębiowskiemu, żeby porozmawiał z UPA, a wtedy przekona się, że Ukraińcy chcą mieć nie tylko Lwów ale i Chełmszczyznę. Otrzymał później od Gołębiowskiego meldunek o patrolu wywiadowczym jaki miał on przerzucić przy pomocy UPA na teren Związku Radzieckiego. Rybicki zdenerwował się tym i napisał do Gołębiowskiego przykrą kartkę.

Rybicki zaprzecza wydawaniu rozkazów o likwidacji działaczy demokratycznych oraz funkcjonariuszy M.O. i U.B. Twierdzi, że on i Rzepecki byli przeciwni jakiejkolwiek akcji z bronią w ręku. Zaznacza również, że działalności szpiegowskiej na rzecz obcego państwa nie prowadził.

Rybicki tłumaczy następnie przyczyny natury historycznej, które powodowały jego początkowe nastawienie antysowieckie i oświadcza, że w Polsce zawrócono historię o 600 lat, a nie jest tak łatwo cofnąć się z nawyku myślowego. Stwierdza dalej, że następują już jednak bardzo poważne wyłomy w jego dotychczasowym sposobie myślenia, ale nie chce o nich mówić bo jest więźniem. Inaczej bowiem podchodzi się do słów wygłaszanych na wolności, a inaczej do tych samych słów wypowiadanych w sądzie.

Po zakończeniu przesłuchiwania wszystkich oskarżonych sąd odroczył rozprawę do dnia 23 b.m. W tym dniu ma być rozpoczęte postępowanie dowodowe. Przewlekanie procesu wskazuje wyraźnie, że pierwotne dyspozycje polityczne związane z jego treścią musiały ulec pewnej zmianie. Dla celów przedwyborczych wykorzystano zeznania niektórych oskarżonych, a dalsze efekty polityczne procesu będą będą wykorzystywane po wyborach niewątpliwie dla celów bardziej ogólnych niż akcja wyborcza. Zeznania oskarżonych w 9-tym dniu rozprawy nie wniosły wiele ciekawego do sprawy, poza tendencją do dalszego uwypuklenia kontaktów angielskich z WiN.

Streszczamy poniżej przebieg 9-go dnia rozprawy według sprawozdania radia warszawskiego, bez komentarzy.

W zakończeniu swych zeznań składanych w dniu poprzednim Rybicki omawia zadania i działalność grup osłonowych WiN zaznaczając, że były one uzbrojone nowew rewolwery, pistolety i karabiny oraz dysponowały samochodami. Miały one osłaniać organizacje przed wtargnięciem nieprzyjaciela, za jakiego oskarżony uważa "zdrajców, bezpieczeństwo i milicję".

Przesłuchiwany następnie Muzyczka twierdzi, że do organizacji nie należał, lecz stykał się prywatnie z poszczególnymi ludźmi z WiN przede wszystkim z płk. Sanojcą i płk. Niepokulczyckim. Muzyczka odbywał podróże w sprawach organizacyjnych, twierdzi jednak, że miały one charakter prywatny. Po krótkich wyjaśnieniach Muzyczki na temat jego pracy w AK, w odpowiedzi na zapytania sądu wyjaśnia, że przed wojną był starostą, a po wojnie pracował w Towarzystwie Zootechnicznym pod przybranym nazwiskiem.

Jako ostatnia zeznaje oskarżona Malessa, która przyznaje się częściowo do winy. Omawiając swą pracę w czasie okupacji twierdzi, że z materiałów wywiadowczych gromadzonych przez komórkę, na czele której stała korzystali Alianci. Zastanawia się następnie nad tym, dlaczego "gdy nie zawsze byliśmy złoczyńcami i— staliśmy się nimi w dniu dzisiejszym?" Jednocześnie daje Malessa na to odpowiedź: "wielcy i możni tego świata nie umieli nas prowadzić". Oskarżona stwierdza, że ci AK-owcy, którzy się ujawnili — nie zawiedli się na zaufaniu do władz bezpieczeństwa.

Następnie Malessa omawia osobę płk. Perkinsa. Przed wojną miał on jakąś fabryczkę w Bielsku. W czasie okupacji słyszała o Perkinsie, jako o tym, który miał specjalną sympatię dla skoczków odlatujących do Polski. Z nazwiskiem jego ponownie zetknęła się w 1945 r. gdy emisariusz z Londynu "Michał" przywiózł jej "kontakt na Perkinsa" oraz podał sposób dojścia do niego w Pradze i Pilźnie. Adres Perkinsa w Pradze opiewał na ambasadę obcego mocarstwa. Michał zaznaczał oskarżonej, że Perkins pomoże jej jeśli zajdzie potrzeba przerzucenia kogoś ważniejszego za granicę.

Przy przerzucaniu emisariusza Szenka oskarżona korzystała z drogi NSZ, który za tę usługę przedstawił kosztorys, zresztą bardzo przesadzony, sięgający kilkuset dolarów.

Po wyjaśnieniach oskarżonej odnośnie budżetu kierowanej przez nią komórki "Załoga" sąd odroczył rozprawę.

Listy do odebrania

W Delegaturze T.P.P. w Nairobi są do odebrania listy polecone dla następujących osób:

Zagajewska Wiktoria	Nr. 3612
Zagróski Marian	Nr. 1031 i 439
Zator Jan	Nr. 379
Zemanek Jadwiga	Nr. 262
Zielińska Sabina	Nr. 434
Zinkowska Antonina	Nr. 1155

Kronika tygodniowa

Rząd brytyjski ma bardzo poważne kłopoty: opozycja oskarża go i to nie bez pewnej racji, że powoli ale systematycznie burzy przez pokolenia wznoszony gmach Imperium, zaś kraje Imperium, oskarżają ze swojej strony jak również i niektóre kraje leżące w strafie zainteresowań brytyjskich, o stosowanie przymusu, pogwałcenie Karty Zjednoczonych Narodów, i t. d.

Indie i Birma postanowiły się usamodzielnić. W Indiach to "usamodzielnienie" idzie jednak dosyć opornie. Tymczasowy rząd Indii zdaje się zrozumiał, że wpływy brytyjskie chroniły ten kraj od rewolucji komunistycznej i że największe dla Indii niebezpieczeństwo stanowią właśnie komuniści. Przystąpiono więc do generalnej "czystki". Aresztowania i rewizje w Bombaju były jakby uderzeniem na alarm. W ubiegłym tygodniu we wszystkich większych miastach zatrzymano kilkaset osób — czołowych agitatorów komunistycznych, przy których znaleziono dokumenty stwierdzające niezbicie, że Moskwa jest zamieszana w niepokoje w Indiach. Po Indiach Birma sięgnęła po niepodległość. Toczące się w Londynie rozmowy między premierem Attlee a delegacją nacjonalistów z tego kraju zakończyły się w ubiegłym tygodniu. Uchwalono, że kraj ten po wolnych wyborach w kwietniu utworzy swój własny rząd, że Birma będzie mogła nawiązać stosunki dyplomatyczne z krajami, które na to wyrażą zgodę oraz, że będzie mogła zgłosić swój akces do ONZ. Już dziś przyszła wolna Birma boryka się z trudnościami wewnętrznymi tak natury gospodarczej jak i politycznej. I tu, podobnie jak i w Indiach stwierdzono, że podżegaczami tłumów do niepokojów są komuniści i przystąpiono do "czystki".

Organizacja komunistyczna "Czerwona Flaga" uznana została za nielegalną, zaś 26 jej członków z przewódcą Thakim Soe na czele osadzono w areszcie. Jest jednak bardzo wątpliwe czy te aresztowania zdołają przywrócić spokój w tym kraju. "Piąta kolumna" sowiecka działa z ukrycia, ujawniając tylko nieliczne bez znaczenia pionki. Grube ryby pozostają w cieniu. Ten pęd do samodzielności krajów azyatyckich jest nie ulega wątpliwości jedną z konsekwencji propagandy komunistycznej. Przez umiejętne podsycanie nacjonalizmu, komuniści dążą przede wszystkim do osłabienia wpływów brytyjskich a następnie zaś do rozbicia jedności wśród narodów azjatyckich. Gdyby w Indiach panował spokój, Rosja by nie miała najmniejszych szans opanowania tego kraju — gdy tej jedności nie ma, gdy szaleje bez przerwy wojna domowa, nie na taką skalę jak w Chinach na razie — to ambitne plany Kremla mają szanse powodzenia. Wojna domowa powoduje głód — a głód stał się najlepszym sprzymierzeńcem komunistów, którzy przed zbiedzonym tłumem snują miraże "raju sowieckiego", gdzie rzekomo ma panować równość i dobrobyt!

Wielka Brytania stara się nie ingerować w sprawy wewnętrzne tak Indii jak i Birmy. Dotrzymała swej obietnicy niewątpliwie wbrew interesom i chęciom, dając tym krajom niepodległość i zadając kłam sowieckiej propagandzie, głoszącej niestworzone brednie o imperialiźmie brytyjskim w Azji. Jednakże, o ile polityka brytyjska w Azji jest bez zarzutu o tyle w basenie morza Śródziemnego na skutek nieumiejętnych posunięć, wpływy sowieckie stale wzrastają. Tak w Egipcie jak i w Palestynie sytuacja staje się dosłownie coraz groźniejsza. Wielka Brytania obiecała Żydom "żydowską Palestynę" a obecnie nie może zrealizować tego przyrzeczenia, czy to z obawy przed niezadowoleniem świata arabskiego, czy też z uwagi na potrzebę baz nad morzem Śródziemnym po utracie Aleksandrii. Konferencje w sprawie podziału Palestyny nie dają żadnych wyników. Wielka Brytania proponuje stworzenie w Palestynie trzech federacyjnych państewek: żydowskiego, arabskiego, oraz bazy brytyjskiej z Haifą. Podczas gdy niektórzy przewódcy żydowscy wyrazili zgodę na tego rodzaju koncepcję, tak arabowie jak i skrajne żydowskie elementy nacjonalistyczne wyraziły kategoryczny sprzeciw. Arabowie twierdzą, że utworzenie niepodległego państwa żydowskiego stanowiłoby groźbę dla pokoju — zaś nacjonaliści dążą do realizacji deklaracji Balfoura przyrzekającej Żydom siedzibę narodową w Palestynie. Postanowili oni, nie bacząc na ofiary, zrealizować swój cel.

Pod kierunkiem wyćwiczonych w walce podziemnej w Europie przewódców prowadzą oni walkę z wojskiem brytyjskim. Napady, porywania, zasadzki, są na porządku dziennym. Walczą z ukrycia w sprzyjającym takiej walce terenie. Już w chwili obecnej los konferencji palestyńskiej zdaje się być przesądzony. Stany Zjednoczone, które jak dotychczas nie ingerują w stosunki palestyńskie, pod naciskiem wpływowych sfer żydowskich, wystąpią być może o przedłożenie sprawy przyszłości Palestyny ONZ, co w konsekwencji doprowadziłoby do odebranra Wielkiej Brytanii mandatu.

Z Egiptem Wielka Brytania ma również wiele kłopotów. Rząd Nakrashi Pasha postanowił zerwać rokowania w sprawie zmiany traktatu z r. 1936. Wszystkie propozycje brytyjskie wspólnej obrony kanału, wzajemnej pomocy, oraz przedłużenia pobytu wojsk brytyjskich na terenie Egiptu jak i sprawa Sudanu, zostają kolejno odrzucane.

Zdaniem premiera Nakrashi, propozycje brytyjskie stanowią pogwałcenie Karty Narodów Zjednoczonych. Sprawa stosunków egipsko-brytyjskich i sprawa przyszłości Sudanu zostanie przedłożona w najbliższej przyszłości do rozpatrzenia Radzie Bezpieczeństwa.

Krążą starannie dementowane pogłoski, że p. Mołotow obiecał rządowi egipskiemu poparcia na Radzie Bezpieczeństwa. Nie ulega wątpliwości, że Moskwa nie pominie okazji aby uderzyć w Wielką Brytanię. Wszystkie zapewnienia i sprostowania są bluffem, w które nikt nie uwierzy. Mimo wyjaśnienia incydentu spowodowanego artykułem w moskiewskiej "Prawdzie" i nowego wywiadu z Stalinem, który wyjaśnił synowi prezydenta Roosevelta — Elliiotowi Rooseveltowi, że przyjaźń między Związkiem Sowieckim a kapitalistycznym Zachodem jest całkiem możliwa, że wszystkie spory to spory między rządami a nie między narodami, stosunki te są nadal naprężone.

Moskwa przygotowując teren do konferencji marcowej oskarża Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone o utrudnianie przygotowania raportu o sytuacji w Niemczech. Ostatni raport Komitetu Studiów nad problemami europejskimi, w skład którego wchodzą takie powagi jak Lord Vansivart, lub b. premier francuski Herriot, został również odpowiednio wykorzystany przez Moskwę.

Raport stwierdza, że na terenie całej Rzeszy istnieje podziemny ruch hitlerowski, dążący do zagarnięcia władzy. Jeszcze w czasie wojny pisano i mówiono, że Niemcy szkolą młodzież do walki partyzanckiej, przygotowując ją na "wszelką ewentualność". Gdy ta "ewentualność" nadeszła, Niemcy postanowili działać. Trudno w ciągu dwóch lat wyplenić i zniszczyć całą truciznę idei hitlerowskiej. Sądy denaficykacyjne, trybunały międzynarodowe, masowe wyroki śmierci, nie zdołały w ciągu lat kilku zburzyć gmachu wzniesionego 10-letnimi rządami Hitlera.

(dok. na str. 6-tej.)

WIESCI Z KRAJU



Z listów jakie nadchodzą z Kraju wynika, że cena pary półbucików męskich na wolnym rynku wynosi 15 do 17 tys. zł. Cena obuwia damskiego jest nieco niższa i wynosi 13 do 15 tys. zł.

✱

Ogólna liczba zatrudnionych w rzemiośle polskim wynosi według ostatnich danych 312 tys. Przodują województwa: lubelskie — 73 tys., krakowskie 54 tys. i poznańskie 64,5 tys.

Ilość zatrudnionych w rzemiośle przed wojną wynosiła ogółem 1,300 tys., stan obecny osiągnął więc zaledwie 25% stanu przedwojennego.

Jeżeli chodzi o produkcję rzemieślniczą to ogólną jej wartość w roku 1946 można ocenić w przybliżeniu na 60 miliardów zł.

Sprowadzając złote przedwojenne i złote obiegowe do wspólnego mianownika można dojść do wniosku, że wartość obecnej produkcji rzemieślniczej w stosunku do produkcji przedwojennej wynosi również 25%, a więc utrzymuje ten sam stosunek jaki wynika ze stosunku zatrudnienia. Świadczy to o tym, że wydajność pracy w rzemiośle nie uległa zmniejszeniu.

✱

Podpisana w Warszawie umowa z Norwegią przewiduje obroty towarowe w wysokości 22 milionów dolarów w wywozie i przywozie, nie licząc kredytu towarowego. Z Polski będzie eksportowany węgiel, koks, rury wysokoprężne i kanalizacyjne, maszyny, biel cynkowa, oraz chemikalia. Z Norwegii będą importowane: konie, śledzie, medykamenty, piryty, ruda żelazna, nawozy sztuczne, tran, tłuszcze jadalne i techniczne, aluminium itd.

✱

Polski Monopol Spirytusowy oddał w roku ubiegłym na cele przemysłowe i konsumcyjne 30 milionów litrów 100% spirytusu. W roku bieżącym ma dać według planu 70 milionów litrów.

Monopol Tytoniowy wykupił w roku ubiegłym w kraju 1.800 tys. kg. tytoniu. W roku bieżącym ma wykupić około 10 milionów kg., a ponadto sprowadzić z Bułgarii ponad 3 miliony kg., z Jugosławii 1,600 tys. Spożycie roczne według norm przedwojennych oblicza się na około 12 milionów kg.

Produkcja Monopolu Zapałczanego wynosi obecnie 3 pudełka miesięcznie na mieszkańca.

3-letni plan elektryfikacyjny przewiduje do końca 1949 r. produkcję roczną 9.000 milionów kilowato-godzin. Mają być zbudowane nowe elektrownie w Miechowicach (największa w Polsce o mocy 150.000 kilowatów). Plan przewiduje elektryfikację 2.450 gromad wiejskich, oraz budowę 2,100 km. linii najwyższego napięcia.

✱

100-osobowa ekspedycja składająca się z milicjantów, ochrony skarbowej i komisji specjalnej wybrała się na likwidację tajnej gorzelni t. zw. "bimbrowni" zamaskowanych w bunkrach pod Legionowem. Zaskoczono 45 tajnych gorzelni przy pracy. Wiele miało nowoczesne urządzenia, niektóre były nawet zelektryfikowane. W jednej należącej do pewnego urzędnika pocztowego znaleziono 12 beczek zacieru. Urzędnik ten zarabiał do miliona złotych miesięcznie!

Do wielu gorzelni ukrytych w zaminowanym lesie nie zdołano dotrzeć. Gdy wyprawa wracała z łupem do Warszawy na pierwszy samochód napadło kilkudziesięciu wspólników, odbijając aresztowanych i ładunek.

✱

W Szczecinie w podziemiach zamku Piastowskiego odnaleziono 14 trumien ze szczątkami Gryfitów, książąt z rodu piastowskiego. Tylko jedna trumna z prochami księcia szczecińskiego Franciszka II ocalała przed rękami łupieżców. W trumnie znaleziono kołpak ozdobiony guzami ze szlachetnych kamieni, łańcuch książęcy zakończony emaliowanym medalionem z herbami książąt pomorskich, sygnet z wielkim turkusem i resztki stalowej szabli.

✱

W mazurskim okręgu szkolnym pozostaje jeszcze do uruchomienia około 330 szkół powszechnych. Z powodu braku nauczycieli i kredytów na odbudowę uszkodzonych budynków, 15 tys. dzieci pozbawionych jest możności pobierania nauki. Czynne szkoły odczuwają dotkliwy brak podręczników i pomocy naukowych.

✱

Przemysł drzewny poza eksportem do Anglii, rozpoczął wysyłkę mebli do Irlandii. W pierwszej transzy ma być wysłanych do Dublina 2.700 sztuk różnych mebli.

Żubry żyją w Polsce w 4 rezerwatach: w Białowieży (czystej krwi), Niepołomicach (krew kaukaska), w Pszczynie (czysta krew białowieska o cechach odmiennych na skutek 100-letniego oderwania od rodzinnych stron) w Smardzwicach pod Spałą (żubro-bizuny). Ogółem jest w Polsce 49 żubrów. Wobec dobrego przychówka w Białowieży możliwy jest eksport. Cena żubra dochodzi do 10 tys. dolarów, zaś cena krowy do 50 tys. dolarów.

* * *

W warszawskim "Robotniku" ukazała się następująca charakterystyczna wzmianka na temat przereklamownych stołówek robotniczych: "Stołówki — powiada "Robotnik" — budzą tęsknotę za własną rodzinną kuchnią. Dlaczego? Ponieważ brud jest wszędzie — brudny jest lokal, brudne naczynie, a często brudni sami pracownicy. Chory żołądek i zmarnowane zdrowie — to często rezultat żywienia się w stołówkach. Drugą wadą jest rabunkowa gospodarka. Złe przechowywanie sprzyja psuciu i albo taki artykuł truje stołowników, albo się go wyrzuca. Zle obliczone porcje, niedbałe zestawienie potraw, niedogotowane lub rozgotowane pokarmy, to poprostu okradanie stołowników i niszczenie dobra społecznego."

Kronika Tygodniowa

(Dok. ze str. 5-tej.)

W przeciwieństwie do mocarstw zachodnich, Rosja nie powołała do życia sądów lub trybunałów — aby oczyścić swą strefę z grzechów hitlerowskiej przeszłości, wystarczyło poprostu zapisać się do partii komunistycznej, by zmyć zbrodnie przeszłości. Zorganizowano różne organizacje młodzieżowe na wzór "Hitlerjugend" wychowujące młodzież niemiecką w duchu komunistycznym. Okupacja sowiecka jest lżejszą — czarny rynek jest dozwolony a nawet popierany. W strefie sowieckiej ludność nie potrzebuje się dzielić niczym z napływającymi z Polski 5 milionami repatriantów niemieckich. Rosjanie zdemilitaryzowali swą strefę wysyłając w głąb ZSRR fabryki wraz z personalem. Niemiecki ruch podziemny, którego znaczenie jest celowo przez Moskwę powiększane, w istocie rzeczy nie stanowi żadnego niebezpieczeństwa.

Straszak niemiecki w chwili obecnej jest fikcją. Europie agresja niemiecka na wiele lat nie zagraża — jednakże grozi jej inne niebezpieczeństwo spór o Niemcy. W Moskwie rozegra się decydująca bitwa o przyszłość Europy. Rosja już przygotowuje plan tej walki i atakując Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone chce je zmusić do zajęcia w Moskwie stanowiska obronnego — chce je zmusić do defenzywy, aby przeprowadzić swój atak. *(C.)*

PRZEGLAD PRASY

Prasa brytyjska przejawia ogromne zainteresowanie wyborami w Polsce. Wszystkie dzienniki zamieściły obszerne sprawozdania swoich korespondentów z Warszawy, nadesłane telegraficznie, ponadto zaś pojawiło się szereg artykułów i komentarzy. Podajemy ciekawsze ustępy tych korespondencji, przedstawiających przebieg dnia 19 ub. m. w Polsce. Wszyscy korespondenci niemal jednobrzmiąco stwierdzają, że wybory, za kilku wyjątkami na prowincji, przeszły spokojnie i, że porządek nigdzie w Warszawie nie był naruszony. Na ulicach widziało się ogromne ilości uzbrojonej policji. Naogół głosowanie było tajne, chociaż zdarzały się wypadki demonstracyjnego pokazywania przez głosujących kartek z numerem listy pro-rządowej, które wkładali do koperty.

Korespondent "Times" pisze, że Mikołajczyk podał do wiadomości, że zamierza apelować do Sądu Najwyższego o unieważnienie wyborów, ponieważ nie był w stanie zapewnić obecności przedstawicieli PSL w lokalach wyborczych. Poprzednio wystosował on memoranda do ambasadorów Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Rosji ze sprawozdaniem o kampanii przedwyborczej. Mikołajczyk oświadczył, że uważa wielkie mocarstwa za odpowiedzialne za to, by wybory odbyły się zgodnie z umowami międzynarodowymi. Oficjalne koła polskie wstrzymują się od komentarzy w sprawie tego posunięcia Mikołajczyka i wyrażają zdziwienie, że nie doczekał on wyniku wyborów. Gdy Mikołajczyk udał się sam, by głosować — grupa ludzi przed lokalem wyborczym, głównie studenci, krzyczeli pod jego adresem: "Zdrajca, wracaj do Londynu". Krzyczano też "Precz z ambasadorem brytyjskim".

Na 166 lokali wyborczych tylko w 22 byli przedstawiciele Polskiego Stronnictwa Ludowego. Z wiadomości, napływających z różnych miast, wynika, że udział w głosowaniu był bardzo duży, szczególnie na Śląsku. Miało miejsce poważne zajście w Zamościu. Uzbrojona banda terrorystów starła się z oddziałem wojska, przyczym sześciu żołnierzy miało zginąć, a dziewięciu odnieść rany. Mimo propagandy bloku rządowego, by głosować jawnie, tylko niewielki procent do tego się zastosował. Korespondent widział kilka kobiet głosujących jawnie na listę Mikołajczyka. Lokale Komisji Wyborczych nie miały specjalnych zasłon i głosujący wkładali swe kartki wyborcze do kopert w obecności Komisji, większość jednak trzymała kartki złożone, tak, że nie widać było numeru. Kartki te rozdawane były przed lokalami przez stronnictwa rywalizujące. W jednej wsi pod Warszawą zdarzył się wypadek, że kartki z numerem listy bloku rządowego rozdawane były przez członków Komisji Wyborczej, a na zapytanie jednego z dziennikarzy zagranicznych dlaczego tak się dzieje, przewodniczący Komisji Wyborczej odpowiedział, że takie ma instrukcje. W niektórych wsiach wyborcy przybywali pochodami, prowadzeni przez wójta, głosując jawnie na listę rządową. W Warszawie niektóre instytucje rządowe również zorganizowały takie zbiorowe pochody.

Rzecznik Bezpieki, pułkownik Romkowski, w wywiadzie dla korespondentów zagranicznych w przeddzień wyborów, mówił, że w ubiegłym roku około 6.000 Polaków straciło życie w swego rodzaju wojnie domowej, która się toczyła. Obawiał on się w czasie wyborów zbrojnych wystąpień terrorystów, zwłaszcza na północy i wschodzie kraju. Na 6.000 zabitych w roku ubiegłym Polaków wypada przeszło 1.000 policjantów, około 2.000 cywilnych, 2.700 bandytów i terrorystów. Romkowski obliczał, że w więzieniach polskich pozostających pod zarządem Bezpieki, znajduje się 50.000 więźniów, w tym 12.000 członków NSZ i WiN i 2.110 członków Polskiego Stronnictwa Ludowego. Spośród tych ostatnich jak podał, 270 skazano za przynależność do NSZ, 386 — za przynależność do WiN, 447 — za rabunek, 467 — za nielegalne posiadanie broni i 125 za współpracę z Niemcami. Z kandydatów na posłów PSL aresztowano, zdaniem Romkowskiego, tylko 21 osób.

Korespondent "Daily Telegraph" w korespondencji mniej więcej identycznej co do treści, podkreśla, że korespondenci zagraniczni mieli pełną swobodę poruszania się i wchodzenia do lokali wyborczych. Pisze on również o wielkim nasileniu policji w mieście i o dużej frekwencji w wyborach i utrzymanym na ogół wszędzie porządku. Mieszkańcy wielu kamienic otrzymali instrukcje udawania się do urn wyborczych grupowo i w określonych godzinach i naogół stosowali się do tego. Korespondent oblicza, że z jego obserwacji około 8% ludzi głosowało jawnie na blok rządowy. Podkreśla on również, że bardzo mało było obserwatorów w Komisjach z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego, robiono im duże trudności. Podaje on również cyfrę 22 osób na 186 Komisji. Poza wypadkiem starcia wojska z terrorystami w Zamościu, w mieście Lesko oddział nacjonalistów ukraińskich napadł na lokal Komisji Wyborczej, został jednak odparty, tracąc dwóch zabitych i kilku rannych.

W komentarzu korespondent zaznacza, że w okresie przedwyborczym panowała w Polsce atmosfera cynizmu. Wszyscy bowiem zdawali sobie sprawę, że wobec fal szerstw i terroru wyniki są przesądzone i nie będą wyrazem prawdziwej woli narodu. Wielu ludzi mówiło to otwarcie. Wiele osób, które normalnie głosowałoby na Polskie Stronnictwo Ludowe, głosowało na listy rządowe, uważając, że i tak nie zmieni to wyborów, gdyż będą one fałszowane, a bały się jakichś represji. Niektórzy zwolennicy rządu otwarcie przyznają, że w wolnych wyborach rząd nie mógłby uzyskać większości, niemniej to co się dzieje jest słuszne, gdyż koniec końców naród polski odniesie korzyści z obecnych rządów, i, przekona się, że miał rację postępować tak, jak postępuje. Propaganda rządowa puszczała plotki o śmierci Mikołajczyka, chcąc osłabić solidarność PSL. Pokazywano nawet jakieś depesze czy listy z Poznania, donoszące o wypadku, którego ofiarą miał paść Mikołajczyk. Mikołajczyk sam mówił o tem korespondentowi. Metody zastraszania i gwałtu stosowane były wobec PSL przed samymi wyborami. Grupa komunistów zdemolowała w Gdańsku lokalny oddział PSL. W Bydgoszczy i Katowicach Bezpieka aresztowała ludzi, wchodzących do biur PSL. To samo miało miejsce w Lublinie. Mikołajczyk dodał, że w Łodzi dopuszczono tylko 28 mężów zaufania PSL, powinno zaś ich było być 99. W Gnieźnie — 19 zamiast 126, we Wrocławiu — 6 zamiast 139, a w Toruniu — 5 zamist 137.

Ten sam dziennik w depeszy z Waszyngtonu pisze, że departament stanu uważa wybory w Polsce, jako oszukańcze, co może mieć poważne konsekwencje natury międzynarodowej, ponieważ rząd warszawski naruszył układ jałtański odbycia wolnych wyborów.

Korespondent "Daily Mail", "News Chronicle" i "Daily Herald" zamieszczają mniej więcej tej samej treści korespondencje:

"Observer" w artykule korespondenta dyplomatycznego, pisze, że wybory obserwowane są z wielką uwagą w Londynie i nie przewiduje się żadnych oficjalnych kroków przed ogłoszeniem ich pełnych wyników. Niemniej wszystkie doniesienia potwierdzają wrażenie, że rząd tymczasowy gwałci swe zobowiązania w Poczdamie w sprawie wolnych wyborów. Ponieważ rząd tymczasowy został uznany pod warunkiem odbycia wolnych wyborów, a więc niespełnienie tego warunku stawia pod znakiem zapytania sprawę dalszego uznawania go. Związek Sowiecki jednak odmówił wspólnego z Londynem i Waszyngtonem demarche w tej sprawie i dlatego

istnieje niebezpieczeństwo, że może nastąpić rozdźwięk między ZSRR a Zachodem w sprawie Polski, tak, jak to miało miejsce przed konferencją jałtańską. Tygodnik przypomina następnie słowa Bevin'a w Izbie Gmin, że nie widzi on powodu przyznawania definitywnie Polsce wielkich nabytków terytorialnych nad Odrą, nie będąc pewnym, że zobowiązania, dane przez rząd tymczasowy zostaną wypełnione. Jak z tego wynika — kończy "Observer" — ze sprawą wyborów w Polsce związane jest zagadnienie stosunków między ZSRR a Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi oraz problem granic niemieckich na wschodzie.

Podobny temat porusza tygodnik "Economist", stwierdza on na wstępie, że wybory w Polsce będą sfałszowane, i tym samym niezgodne z Jałtą i Poczdamem, a niezależnie od wszystkich not protestcyjnych Zachodu wybory będą nieuczciwe i tym samym obecny rząd pozostanie przy władzy. Przed rządami brytyjskim i amerykańskim stanie pytanie czy uznać ten rząd czy też nie. Argumenty za cofnięciem uznania są oczywiste wobec jawnych nadużyć wyborczych. Ale są też argumenty za bardziej ugodową polityką, gdyż za wyborami kryje się niebezpieczeństwo wojny domowej w Polsce. Zwycięstwo opozycji byłoby w praktyce zwycięstwem skrajnej prawicy. Obecny rząd polski ma zasługi w dziedzinie odbudowy gospodarczej, które muszą być cenione. Tak wygląda stan faktyczny. Ameryka i Wielka Brytania muszą się zdecydować i jasno określić swoje stanowisko, gdyż najgorszą jest polityka dwuznaczna. Londyn i Waszyngton uznały rząd warszawski i wysłały do Warszawy swych ambasadorów, ale jest ogólnie wiadomym, że sympatie tych ambasadorów są po stronie opozycji. Rzuca na to pewne światło wciągnięcie ambasadora brytyjskiego — chociaż może nieuzasadnione — w proces Grocholskieego. Rząd brytyjski nic nie wygrywa, prowadząc taką dwuznaczną politykę. Polityka szczerego porozumienia może dać bardziej dodatnie wyniki.

"Daily Telegraph" w artykule wstępnym ustosunkowuje się bardzo krytycznie do rządu tymczasowego. W myśl układu jałtańskiego — pisze m. in. dziennik — celem mocarstw było stworzenie silnej, wolnej i demokratycznej Polski. Wybory dzisiejsze są przekreśleniem ówczesnych nadziei. Protesty Ameryki i Wielkiej Brytanii okazały się bezskuteczne. Pozostaje możliwość wniesienia tej sprawy na forum ONZ. Czynami swymi rząd w Polsce wykazał, że nie może rządzić, opierając się na woli narodu, a tylko na represjach i Rosji. Gdyby istniała dalsza współpraca trzech mocarstw to dałoby się uniknąć ohydnego widowiska obecnych wyborów, jak również pożałowania godnego pogorszenia się stosunków między nową Polską a Zachodem.

× × ×

"New York Herald Tribune" zamieścił ciekawy artykuł znanych komentatorów politycznych Józefa i Stewetra Alsopów o sytuacji politycznej w Polsce. W artykule tym m. in. czytamy:

"Ostatnie doniesienia wywiadu politycznego z Polski ujawniają, że nastąpiło wzmocnienie garnizonów rosyjskich w Polsce o dziesięć dywizji. (Wiadomość ta była dementowana przez radio moskiewskie, przyp. red. "Głosu Polskiego"). Ujawniają też, że istnieje ogólne przeświadczenie, że w ciągu najbliższych tygodni Polskie Stronnictwo Ludowe będzie zawieszone, a Mikołajczyk zlikwidowany jako polityk. Zestawienie tych dwóch danych posiada niepokojącą wymowę.

Po fałszywych wyborach nowy rząd polski przestanie mieć charakter tymczasowy i w następstwie tego Mikołajczyk straci możność ochrony przeciw zemście reżimu. Ale nie tylko Mikołajczyk znalazł się w trudnej sytuacji — w pewnej mierze znaleźli się w niej również, w odniesieniu do Polski i władcy Kremla. Stało się bowiem rzeczą oczywistą, że Polski rząd marionetkowy może się utrzymać przy władzy tylko siłą. Wszyscy obserwatorzy są przekonani, że gdyby wybory w Polsce były uczciwe, to olbrzymia większość społeczeństwa głosowałaby przeciw rządowi. Ci sami obserwatorzy przeświadczeni są również że ani sfałszowane wybory, ani zgniecenie opozycji, ani nawet ewentualne uwięzienie Mikołajczyka nie zapobiegnie poważnym niepokojom na wiosnę i, że niepokoje te mogą przybrać szerokie rozmiary. Wówczas przywódcy sowieccy staną w obliczu dylematu — albo trzymać się daleko od spraw polskich, albo też podtrzymać reżim własnym wojskiem przy pomocy represji".

Autorzy artykułu obliczają, że w Polsce jest około dwieście tysięcy żołnierzy sowieckich, którzy jednak jak dotychczas nigdzie nie byli użyci do rozgrywek wewnętrznych. Natomiast polska Bezpieka ściśle współpracuje z sowieckimi organami bezpieczeństwa.

Kontrola nad Polską na wyższym szczeblu sprawowana jest przez podsekretarza stanu Jakuba Bermana, który utrzymuje ścisłą łączność z ambasadorem sowieckim. Socjaliści polscy zostali zupełnie podporządkowani komunistom. Nastąpiło to w listopadzie ubiegłego roku, gdy między PPR i PPS nastąpił spór w sprawie kontroli Bezpieki i kiedyto wysłano do Moskwy misję, złożoną z trzech socjalistów i trzech komunistów. Socjaliści powrócili z widocznymi oznakami skruchy i podporządkowali się komunistom zawierając znane porozumienie. Część socjalistów zerwała jednak z reżimem i mniej znani spośród nich po prostu zniknęli a inni prawdopodobnie znikną po wyborach.

Mikołajczyk podobno rozważał możliwość ogłoszenia strajku rolnego. Miało to być aktem protestu przeciwko fałszowaniu wyborów. Nie ogłosił jednak tego strajku, nie dlatego by sądził, że społeczeństwo go nie podtrzyma, ale dlatego, by uniknąć oskarżenia, że świadomie szkodzi gospodarce krajowej.

Rząd jest znienawidzony, bo wprowadził ustrój policyjny i uzależniony jest od Sowietów. Ten właśnie fakt stwarza dla Sowietów dylemat, który w końcu musi być rozwiązany, albo przez wycofanie wojsk sowieckich z Polski, albo przez wzmocnienie okupacji i terroru.

× × ×

Ten sam dziennik w wydaniu paryskim zamieścił korespondencję z Warszawy p. Marguerite Higgins, która m. in. pisze co następuje: "W warszawskich kołach miarodajnych twierdzą, że Stany Zjednoczone będą w dalszym ciągu uznawały rząd polski pomimo ich oficjalnego poglądu, że metody represyjne bloku rządowego pozbawiły wybory charakteru reprezentatywnego. Pomimo, że warunkiem uznania rządu tymczasowego było przeprowadzenie wolnych wyborów, Stany Zjednoczone nie cofną swego uznania z tej prostej przyczyny, że pragną zachować maksimum swoich wpływów. Panuje przekonanie, że cofnięcie uznania przez Stany Zjednoczone nie sprawi nikomu satysfakcji — być może za wyjątkiem Rosjan i przyczyniłoby się jedynie do odepchnięcia Polski jeszcze bardziej poza rosyjską żelazną kurtynę.

Generał Grosz, rzecznik rządu warszawskiego oświadczył dziennikarzom na konferencji prasowej, że udział w głosowaniu w całym kraju był bardzo liczny. W przeciwieństwie do oświadczenia Grosza Mikołajczyk stwierdził, że chłopi zbojkotowali całkowicie wybory w tych okręgach rolnych w których skreśleni zostali kandydaci z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Mikałajczyk wskazał na "dziwny zbieg okoliczności", że jedynie w tych nielicznych miejscowościach w których Polskie Stronnictwo Ludowe miało swoich mężów zaufania przy urnach wyborczych, wyniki wykazały większość głosów dla Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Jak wynika z oświadczenia rzecznika oficjalnego, blok rządowy traktuje swoje zwycięstwo jako wyraz zaufania narodu do jego programu zmierzającego do przebudowy kraju w państwo nowoczesne wysoko uprzemysłowione.

Jedenastu w walce z niemiecka bomba atomowa

Podajemy poniżej emocjonującą hisorię zniszczenia przez 11 komandosów-Norwegów, zapasów niemieckich t. zw. "ciężkiej wody". Jest to historia autentyczna, napisana na podstawie opowiadania jednego z uczestników raidu.

Ranek luty 1944 r. Naładowany do ostatecznych granic "Hydro-prom" przeprawia się przez jezioro Tinnsjo w Norwegii, wzburzone i groźe. W pewnej chwili na jednym z pokładów daje się słyszeć odgłos wybuchu. Statek zakołysał się zadrżał i stanął. W pięć minut po wybuchu "Hydro" poszedł na dno, a wraz z nim zatonęły sny Hitlera o "pierwszej bombie atomowej"...

Katastrofa statku związana jest ściśle z historią najbardziej bohaterskiego wyczynu komandosów ubiegłej wojny.

Jeszcze w kwietniu 1940 r. zaczęły krążyć w świecie naukowym pogłoski o doświadczeniach nad rozbiciem atomu prowadzonych intensywnie przez Niemców w Instytucie badawczym Cesarza Wilhelma. W roku 1942 wywiad brytyjski dowiedział się, że Niemcy wydali rozkaz dyrekcji norweskich hydro - chemicznych zakładów "Norsk-Hydro", zwiększenia produkcji t. zw. "ciężkiej wody" z 3.000 na 10.000 funtów rocznie. W świecie naukowym powstała konsternacja : wszystkim było wiadomo, że ciężka woda potrzebna była do uzyskania "uranium 235", której sprzymierzeni nie posiadali w dostatecznych ilościach i której produkcja wymagała conajmniej półtora roku.

Należało więc za wszelką cenę zniszczyć zakłady "Norsk Hydro" i zapasy posiadane już przez Niemców "ciężkiej wody". Zbombardowanie zakładów było jednak wówczas niemożliwe, gdyż były położone wśród gór, nad którymi przelot przy braku odpowiednich samolotów był niezwykle trudny; zadanie mogli wykonać tylko komandosi.

Los zrządził, że do wielkiej Brytanii przybyła grupa Norwegów. Zbiegli oni z kraju przed Gestapo na małym stateczku i szczęśliwie przedostali się przez pola minowe i uniknęli pościgu niemieckich łodzi podwodnych. Należeli oni do organizatorów norweskiego ruchu oporu, a jeden z nich był wybitnym inżynierem, specjalistą w hydro-elektrotechnice.

Występował on pod przybranym nazwiskiem Einar,(nazwisko prawdziwe nie zosta nie ujawnione ze zrozumiałych względów). Po przybyciu do W. Brytanii został inż. Einar wezwany do Londynu. Przez całe swoje życie jak się okazało mieszkał on niedaleko zakładów "Norsk Hydro", znał więc doskonale okolicę, był pierwszorzędnym narciarzem, świetnie strzelał i jak sam twierdził nie tracił "zimnej krwi". Był to wymarzony człowiek dla brytyjskiego wywiadu, który skomunikował go niezwłocznie z innym Norwegiem, Dr. Leif Tronstadem.

W swoim czasie dr. Tronstad wykonał plan budowy fabryki "ciężkiej wody" w Norsk Hydro. Jako wybitny specjalista w dziedzinie badań nad atomem, znał on wielu niemieckich uczonych i posiadał cenne informacje dotyczące prac niemieckich w tej dziedzinie. W r. 1941 Dr. Tronstad przedostał się do Szwecji, a następnie do Londynu.

Po dłuższej rozmowie z Dr. Tronstadem, Einar wezwany został do szefa wywiadu brytyjskiego. Spytany, czy zakłady "Norsk Hydro" można będzie zniszczyć, odpowiedział spokojnie :

"Fabryka mieści się w siedmiopiętrowym żelbetonowym gmachu. Dostęp jest bardzo trudny i strzeżony przez wojsko niemieckie. Otaczający łańcuch górski jest prawie nie do przebycia. Zadanie nie będzie łatwe — ale zawsze można spróbować."

Einar odkomenderowany został na specjalny kurs, gdzie nauczył się szyfrów, obsługiwać małą radiostację, oraz skakać z samolotu. Po przejściu przeszkolenia, został odesłany do Norwegii, gdzie miał otrzymać dalsze instrukcje.

O północy bombowiec Lotnictwa Królewskiego wyrzucił Einara o 20 mil od jego domu. Śniadanie jadł już z całą rodziną, zaś swą długą nieobecność wytłumaczył zabłądzeniem w górach podczas wycieczki narciarskiej.

Po pewnym czasie otrzymał zajęcie przy budowie nowej tamy w "Norsk Hydro". Powoli przystąpił do organizowania grupy zaufanych, którzy dostarczyli mu cennych wiadomości o postępach prac w fabryce. Wiadomości te natychmiast drogą radiową przesyłał do Londynu.

Produkcja "ciężkiej wody" stale wzrastała i co miesiąc Niemcy otrzymywali znaczne jej ilości.

Brytyjski Gabinet Wojenny nakazał dowództwu komandosów niezwłocznie przygotować atak na "Norsk Hydro".

Mimo doświadczenia jakie dowództwo to posiadało w organizowaniu tego rodzaju wypadów, zadanie było niezwykle trudne. Specyficzne warunki terenowe i silne prądy powietrzne uniemożliwiały przelot. Jednakże, dzięki szczegółowo opracowanym planom przez Dr. Tronstada i raportom nadsyłanym regularnie przez Einara, przystąpiono do opracowania planu operacji, której kryptonim brzmiał "Jaskółka".

Przede wszystkim postanowiono wysłać pięciu znających teren Norwegów, następnie zaś komandosów brytyjskich. Dwukrotnie bombowiec przewożący Norwegów musiał zawracać z drogi na skutek złych warunków atmosferycznych. Za trzecim razem dopiero udało się ich zrzucić o 100 mil od miejsca przeznaczenia, wśród wysokich, śniegiem pokrytych gór. Dwa dni zbierali zrzucony sprzęt i zaopatrzenie. Działo się to w październiku 1942 r.

pełnione i około 1.000 funtów bezcennej "ciężkiej wody" wyciekło ze zbiorników do kanałów, a stamtąd spłynęło do jeziora.

Przenoszenie zrzutów na miejsce przeznaczenia trwało dwa tygodnie. Z uwagi na wysokość (4.000 stóp) oraz silne mrozy, spadochroniarze nie byli w stanie unieść ponad 40 funtów. Aby przenieść swój 120 futowy bagaż, każdy odcinek drogi robiono trzykrotnie.

Nareszcie 9 listopada w Londynie usłyszano umówiony sygnał : "Jaskółki przybyły na miejsce przeznaczenia, nawiązały kontakt z Einerem i gotowi są przyjąć komandosów brytyjskich."

W nocy 19 listopada z jednego lotniska w Wielkiej Brytanii wystartowały dwa bombowce typu "Halifax" holujące dwa szybowce z komandosami. W kilka godzin później z Norwegii nadeszła wiadomość o katastrofie obu samolotów. Komandosi bądź zginęli na miejscu, bądź też dostali się do niewoli. Przybyła na miejsce katastrofy niemiecka komisja wojskowa znalazła mapę na której miejscowość Vemork, gdzie znajdowały się zakłady produkujące "ciężką wodę" zaznaczona była czerwonym ołówkiem. Hitlerowski komisarz w Norwegii, Józef Terboven i dowódca armii okupacyjnej, gen. von Falkenhorst, niezwłocznie udali się do Vemorka i osobiście kierowali przeprowadzoną przez SS obławą. Wszyscy mieszkańcy posądzeni o pro-brytyjskie sympatie zostali aresztowani — "Jaskółki" jednak zdołały się ukryć.

W Londynie przystąpiono do opracowania nowego planu ataku. Postanowiono zrzucić sześciu komandosów Norwegów ponieważ operacja na szerszą skalę była nie do zrealizowania. Komandosi przeszli specjalne przeszkolenie pod kierunkiem Dr. Tronstada. Czas naglił. Położenie "Jaskółek" stawało się z dnia na dzień trudniejsze. Zapasy żywności kończyły się i baterie radiowe zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Mieszkali w pokrytej śniegiem chatce, na wysokości 4.000 stóp. Dokarmiali się jedząc rosnący w okolicy mech. Co kilka dni Einar opuszczał to względnie bezpieczne schronienie i zjeżdżał na nartach w dół do miasta po wiadomości.

Razu pewnego Einar wysłał do Londynu sensacyjną wiadomość — "Niemcy uznali, że komandosi, którzy zginęli w katastrofie,

otrzymali rozkaz zniszczenia nowo-budującej się tamy nie zaś samej fabryki". Niezwłocznie 112 żołnierzy wyznaczonych zostało do pilnowania tamy, podczas gdy fabryki pilnowało zaledwie 12 ludzi.

W końcu grudnia przygotowania do desantu zostały zakończone. 6 Norwegów zrzucono w pewną bezksiężycową noc na zamarznięte jezioro Skrykwn o jakieś 30 mil od kryjówki "Jaskółek". Los nie sprzyjał spadochroniarzom. Niedługo po ich wylądowaniu nad jeziorem rozszalała niepamiętna od lat burza śnieżna. Przez 5 dni ukrywali się w opuszczonej chacie, na wpół przytomni z zimna i głodu. Na szósty, dopiero dzień burza ucichła i spadochroniarze ruszyli w drogę.

Wypadki rozgrywały się szybko. 11 połączonych Norwegów przystąpiło do opracowania ataku. Einar stale dostarczał im szczegółów dotyczących czasu zmiany wart, ich rozmieszczenia i t. d. Dostęp do fabryki był bardzo trudny. Spadochroniarze mieli do przebycia kilka mil śniegiem pokrytych lasów, musieli dostać się na dół po prostopadłych skałach, mieli się przeprawiać przez rwący górski potok, a następnie wdrapać na górę po skalnej ścianie mającej około 1.000 stóp wysokości. Mieli dojść do toru kolejowego prowadzącego do fabryki. Tor był silnie strzeżony, a na wypadek alarmu, całą okolicę oświetlały silne reflektory.

27 lutego o świcie 9 spadochroniarzy ruszyło aby wykonać powierzone im zadanie. Jedynym ich zaopatrzeniem były dynamitowe ładunki. Posuwali się krok za krokiem w bardzo ciężkich warunkach. Nagła odwilż utrudniała zejście i wielkie bryły lodu spływające potokiem uniemożliwiały przedostanie się na drugą stronę. Po godzinnej wędrówce w dół natrafili na zator lodowy i przeszli po nim jak po moście. Czekała ich trudna i niebezpieczna wspinaczka. Dowodzący grupą Ronnie nerwowo spoglądał na zegarek. Plan wyprawy opracowany został co do minuty i nie wolno było się spóźnić. Nareszcie wydostali się na górę. Znajdowali się o jakieś 500 stóp od fabryki i słychać było huk pracujących motorów. Ronnie spojrzał na zegarek. Nie spóźnili się ani o minutę.

Jeden ze spadochroniarzy ruszył naprzód. Miał on otworzyć bramę, zamkniętą tylko na kłódkę. Po chwili dał się słyszeć szczęk przecinanego łańcucha i nic więcej. Na podwórzu fabrycznym w dalszym ciągu było cicho. Pozostali spadochroniarze bez słowa dostają się do wewnątrz. 5-ciu z karabinem maszynowym okrąża strażnicę. O ile usłyszą syrenę alarmową, mają rozkaz strzelać do znajdujących się wewnątrz strażników.

Dzięki dokładnym planom, Ronnie i jego towarzysze bez trudu znajdują cel.

Przez wąski tunel jeden ze spadochroniarzy dostaje się do pokoju sąsiadującego z halą w której umieszczone są kondensatory.

Zaskoczony strażnik na widok dwóch luf rewolwerowych skierowanych w jego głowę, podnosi ręce do góry i obojętnie patrzy w sufit. Ronnie wchodzi do hali, obchodzi zbiorniki, rurociągi i maszyny, spokojnie zakładając ładunki dynamitu w miejscach gdzie wybuch spowoduje największej szkód. Robił to kilkakrotnie na modelach w Anglii.

Alarm nie został jeszcze zarządzony. Wszystko w porządku. Ronnie zapala lont... za 30 sekund ma nastąpić wybuch. Drżący ze strachu strażnik Norweg, otrzymuje rozkaz ucieczki. W wąskim tunelu w którym zdołał się schronić Ronnie słyszy straszny wybuch. Zadanie wykonano. W fabryce słychać ryk alarmowej syreny. Strażnicy niemieccy pospiesznie zapinają pasy z amunicją, a tymczasem 9 spadochroniarzy rusza w powrotną podróż tą samą jak się wydawało Niemcom "nie do przebycia drogą".

W kilka godzin po zamachu na miejsce przybywa dowódca niemieckich wojsk okupacyjnych generał von Falkenhorst.

"Pierwszorzędna robota"" przyznaje. 12.000 żołnierzy niemieckich prowadzi w okolicznych domach rewizje. Ruch drogowy zostaje zamknięty. Wszyscy mieszkańcy przesłuchani — ale nie zdołano natrafić na ślad zamachowców.

5 spadochroniarzy rusza niezwłocznie w stronę granicy szwedzkiej. Po wielu trudnościach szczęśliwie przedostają się do Anglii — pozostali muszą jeszcze zostać: bawią się w "chowanego" z patrolami niemieckimi. Einar, powrócił do swego schroniska ukrytego głęboko w śniegu jak lisia jama i drogą radiową melduje o wykonaniu zadania. Otrzymał rozkaz pozostania na miejscu i stałego nadsyłania meldunków.

W końcu 1943 r. Einar melduje, że po naprawieniu uszkodzeń Niemcy uruchomili zakłady i przystąpili do dalszej produkcji "ciężkiej wody". W kilkanaście godzin po nadaniu meldunku ciężkie bombowce 8 amerykańskiej Armii Powietrznej dokonały nalotu na "Norsk Hydro" i zbombardowały wielką tamę. Wówczas Niemcy postanowili przenieść fabrykę "ciężkiej wody" do Rzeszy, gdzie mieli wiele pod ziemią zbudowanych zakładów przemysłowych.

Einar dowiaduje się, że cały zapas ciężkiej wody ma być przetransportowany promem "Hydro" przez jezioro. Dowiedział się dokładnie którego dnia i o której godzinie i prosi Londyn o pozwolenie na zniszczenie promu. Gdy otrzymał zezwolenie wraz z innym członkiem norweskiego ruchu podziemnego dostają się na pokład promu. w mundurach pracowników zakładów "Hydro Norsk". Na kilka godzin przed odpłynięciem na dnie umieszczają przy samym dziobie ładunki dynamitu z zegarowym zapalnikami. W kilka dni potem cały zapas niemiecki "ciężkiej wody" spoczął na dnie jeziora. Dzięki bohaterstwu 11 Norwegów prace niemieckie nad bombą atomową zostały wstrzymane i Europa uratowana przed skutkami tej najpotworniejszej broni.

Z OSIEDLI

(H.B. Koresp. z Tengeru)

Szkola rolnicza wobec naszych potrzeb

Poruszając sprawę szkolnictwa rolniczego zastrzegam się na wstępie, że uwagi moje są całkowicie osobiste i w miarę możności obiektywne.

Rola jaką szkoły rolnicze mają odegrać na emigracji a następnie w kraju jest jesna a potrzeba ich istnienia uzasadniona. Dowodem tego jest choćby sam fakt, że n. p. Srednia Szkoła Rolnicza w Tengeru, zorganizowana dwa lata temu z polecenia Delegata M.W.R. i O.P. jest dziś uważana przez władze brytyjskie za jedną z najbardziej potrzebnych typów szkół.

Z przykrością jednak można stwierdzić, że bardzo wielu z nas zdradza negatywny stosunek do tego rodzaju szkolnictwa. Rzecz ta jest tym dziwniejsza, że większość nas pochodzi ze wsi, że pamiętamy braki jakie istniały w naszym rolnictwie, które dałyby się usunąć przez podniesienie kultury rolnej. Pamiętamy również ogromny postęp, jakiego dokonało nasze rolnictwo dzięki rozwojowi szkolnictwa zawodowego w latach niepodległości. Był to przecież krótki okres, gdyż zbyt późno rzucono hasło "frontem do wsi", a jednak efekt był wielki. Tak już jest, że nigdzie ani zagranicą, ani u nas, ani w przeszłości, ani w przyszłości, rolnictwo postępowe bez szkolnictwa rolniczego nie mogło i nie może się rozwijać. A im gorsze warunki przyrodnicze, tym wiedza rolnicza ma większe znaczenie dla danego kraju i jego mieszkańców. Ziemi nie przybywa, a ludzi zkażdym rokiem coraz to więcej do stołu zasiada i potrzeby nasze rosną. Skądże brać chleba dla nowych milionów? Trzeba jakoś wykorzystać to co posiadamy i dlatę-

go zadaniem każdej szkoły rolniczej jest nauczenie najracjonalniejszego wykorzystywania trzech kardynalnych czynników w produkcji rolniczej, a to: przyrody, pracy i kapitału. Zadaniem bowiem rolnika jest zwiększenie produkcji najtańszym kosztem i otrzymanie jak najlepszej jakości produktów.

Nie należy sądzić, że rolnictwo żyje tylko samo dla siebie, swoim własnym życiem. Wręcz przeciwnie. Rolnictwo jest integralną częścią życia wszystkich mieszkańców danego kraju, a rolnictwo światowe — życia całej ludzkości. Stanowi ono często kryterium, z którego płyną przemiany natury społecznej i ekonomicznej. Już choćby dla samego faktu, że największym niezniszczalnym skarbem państwa jest ziemia, nie możemy przechodzić obojętnie obok problemów życia wsi, jej gospodarki i kultury w pełnym tego słowa znaczeniu.

Dziś przeważnie choruje się na miasto. Ma ono być czymś doskonalszym od wsi, a praca w nim szlachetniejsza od pracy w rolnictwie. Czy tak jest — to jeszcze pytanie, a pamiętać trzeba, że między wsią a miastem istnieje nierozerwalna zależność. Wieś i miasto — to dwa organizmy połączone ze sobą wzajemną transfuzją siły, mądrości i dobrobytu. Bez tej transfuzji te dwa na pozór samodzielne organizmy istnieć nie mogą. To też obserwowany negatywny stosunek do szkół rolniczych nie wypływa ze słusznych założeń, lecz z braku elementarnych wiadomości o nowoczesnym dziesiejszym rolnictwie, z ograniczonego poglądu na sprawy społeczne, gospodarcze i ogólno-państwawe, ze snobizmu tych, którym się wydaje, że poza ich fachem, czy ich wiedzą, nic innego nie istnieje ważnego, mądrego i pięknego. Bardzo to przykre, ale wątpliwą wydaje się inteligencja tych, którzy z rolnictwem są w stanie skojarzyć tylko pojęcie orki, gnoju i wideł. Dla tego rodzaju nie licznych na szczęście jednostek myśl o potrzebie istnienia szkolnictwa rolniczego jest poprostu niedostępna. Ignorancja bywa tak wielka,, że nie można być pewnym, czy taki typ nie sądzi n. p., że bułki w Polsce rosną w osikach, a w Afryce na baobabach. Oczywiście, że przesadziłem i takich jednak mimo wszystko nie ma, ale więcej znajdzie się tych, którzy sądzą, że kino, biblioteka, prasa, kawiarnia, radio, telefon, mieszkanie z łazienką, kuchenka elektryczna, no i czystość — są przywilejami tylko miasta. Tak było ongiś, ale tak nie będzie jutro, tak już nie jest dziś w wielu krajach Europy i w postępowych krajach innych części świata.

Odnośnie naszego rolnictwa, to ma ono bardzo dużo do odrobienia, a przede wszystkim stoi konieczność podniesienia stopy życiowej wsi. Nie osiągniemy jednak tego nawe przy najlepszej koniunkturze bez szkoły rolniczej, bez pracowników agronomii społecznaj, których zadaniem jest wprowadzenie w życie gospodarcze wsi tego wszystkiego, czego przysporzyły dla rolnictwa nauka i doświadczenie lat ostanich.

Trzeba nam wiedzieć, że dla rolnictwa pracują zakłady naukowe, stacje doświadczalne, konstruktorzy maszyn i t. d. Na usługach rolnictwa są liczne zastępy ludzi nauki, a pracy ich przyświeca tak wielki cel, jak walka z ubliżającym ludzkości widmem śmierci głodowej milionów istot ludzkich. Ta walka nie przestała być aktualna chyba od początku istnienia życia człowieka na ziemi.

Nie trzeba sądzić, że praca rolnika jest nudna, prosta i prozaiczna. Przeciwnie — jest ona skomplikowana jak te czynniki, które biorą udział w produkcji rolnej, a wzniosłą jak każda o wolność, bo nie ma pełnej wolności bez niezależności gospodarczej. W miarę jak następuje popularyzacja w życiu codziennym dorobku technicznego, praca rolnika z każdym dniem stje się bardziej pracą umysłową, niż fizyczną.

Przejdźmy teraz do samej szkoły.

"Czegóż tam się uczą" — "Czy u wieś jest wogóle czego się uczyć? i wiele podobnych pytań można usłyszeć w Osiedlu. Dla informacji podaję długi, choć niecałkowity, jeszcze szereg przedmiotów które wchodzą w zakres nauczania w Sredniej Szkole Rolniczej: religia, język polski, język angielski, historia, matematyka, fizyka, chemia nieorganiczna i organiczna, geologia imineralogia, botanika, zoologia, anatomia i fizjologia zwierząt domowych, weterynaria, gleboznawstwo, mechaniczna ogólna i szczegółowa uprawa roli i roślin, ogólna i szczegółowa hodowla zwierząt domowych, miernictwo, melioracja, technologia rolna, rachunkowość, ekonomia i spółdzielczość, ogrodnictwo i garść innych przedmiotów. Przedmioty e są rozłożone na przestrzeni 3 lat. Niektóre są nauczane przez pół roku, inne przez 3 lata. Uderza nas wielka ilość przedmiotów, są one jednak potrzebne, ak ogólne, jak i ściśle fachowe.

Szkoła ma zadanie wychowanie młodzieży na dobrych Polaków, świadomych obywateli kraju, dając jej podstawy fachowe i przygotowanie do samodzielnego prowadzenia nowoczesnych warsztatów rolnych i pracy w agronomii społecznej. Nie ma wprawdzie tyle czasu na przedmioty ogólno-kształcące, co wszkołach średnich ogólno-kształcących, jest to jednak cechą wszystkich kół zawodowych. W Sredniej Szkole Rolniczej jest natomiast wiele przed miotów ściśle fachowych, które razem wzięte dają młodzieży wiele wiadomości i rozwijają jej intelekt w wyseokim stopniu.

Pracy w tego rodzaju szkole, wbrew przypuszczeniom laików tak personel, jak jak i młodzież ma bardzo dużo. Przez ubiegłe dwa lata Szkoła Rolnicza w Tengeru pracowała po 8 godzin (45-minutowych) dziennie, a to 5 godzin teorii i 3 godziny praktyki. Zajęcia praktyczne odbywają się na szkolnych pólkach doświadczalnych i na fermie osiedlowej.

Na pólkach szkolnych uprawia się wszystkie nasze zboża, wiele roślin motylkowych, trawy, okopowe. W ubiegłym sezonie n. p. uprawiało się 19 gatunków i odmian, nie licząc roślin warzywnych. Na pólkach młodzież uczy się nie tylko siewu, pielęgnacji i zbioru, prowadzi również spostrzeżenia nad rozwojem roślin.

Na farmie osiedlowej mają głównie praktykę hodowlaną i administracyjną. Trzeba zaznaczyć, że farma posiada około 150 krów rasy europejskiej. Na farmie jest również wiele narzędzi i maszyn rolniczych.

Teoria i zajęcia praktyczne z robót ręcznych, kroju i szycia prowadzi się we własnym zakresie.

Cwiczenie z chemii odbywają się w międzyszkolnej pracowni chemicznej.

Cwiczenia z botaniki są prowadzone we własnym zakresie. Szkoła ma do dyspozycji 2 mikroskopy i potrzebne pomoce.

Szkoła nawiązała kontakt z okolicznymi farmami i dzięki temu, może systematycznie urządzać wycieczki na plantacje kawy i papai. Udało się również umieścić kilka uczennic na polskiej farmie w okolicy Tengeru na praktykę wakacyjną. W tym miejscu należy podkreślić, że szkoła doznaje wiele pomocy ze strony brytyjskiego Komendanta Osiedla.

Wyposażenie szkoły w podręczniki fachowe i książki jest wprawdzie skąpe, ale jednak szkoła dysponuje plus minus 150 tomami własności prywatnej grona nauczycielskiego szkoły, a w ostatnich czasach dużo książek rolniczych przysyła Sekcja Wydawnicza II-go Korpusu, który właściwie ocenia znaczenie szkoły rolniczej tak dla Kraju, jak i na wypadek emigracji. Oczywiście, że istnieją liczne luki w wyposażeniu w porównaniu do naszych Srednich Szkół Rolniczych w Polsce z przed wojny, to jednak warunki pracy, jakie posiadamy są chyba prawie maksymalne,jakie posiadać możemy na obczyźnie w Afryce.

Nasuwa się prawdopodobnie pytanie, czy szkoła jest w stanie przygotować rolników w Afryce do pracy w Polsce? Otóż mimo wielkich różnic, istnieją pewne zasadnicze rzeczy w rolnictwie, które obowiązują wszędzie i na podstawie których można łatwo przystosować się do różnych warunków pracy. Jest z tym coś podobnego jak z kierowcą, który nauczył się prowadzić i poznał maszynę Forda. Kierowca

ten jednak w bardzo krótkim czasie zorjentował się jak prowadzić każdy samochód innego typu. Oczywiście, że warsztat rolny jest bardziej skomplikowaną maszyną niż samochód, ale dla przykładu użyłem tego porównania.

Szkoła daje fundament, zrąb, wiązania, schody na wszystkie kondygnacje i dach, a reszta to są klamki, tapety i firanki, które każdy może sobie odpowiednio dobrać.

Na zakończenie należy jeszcze parę słów poświęcić przyszłości absolwentów tej szkoły w wypadku, gdyby trzeba było pracować na obczyźnie. W Kraju zadaniem ich byłoby pośredniczenie między zakładami naukowymi a rolnictwem praktycznym. Za pośrednictwem ich, w odpowiedniej formie, byłyby popularyzowane i wprowadzane w życie nowe zdobycze wiedzy rolniczej. Pozostając na emigracji, wiadomośc nabyte w szkole ułatwią im pracę, znalezienie jej i przyznanie prawa do posiadania własnego warsztatu rolnego.

Trzeba zdać sobie sprawę, że nie czekają na nas wolne fotele dyrektorskie i wogóle miasta. Spodziewać się raczej należy rozległych, dziewiczych przestrzeni, które trzeba będzie zamieniać na pola uprawne, pastwiska, łąki, sady, ogrody, trzeba będzie zakładać pasieki, stawy rybne, prowadzić hodowlę zwierząt domowych. Im więcej będziemy wiedzieli, im więcej nas będzie przygotowanych do prowadzenia warsztatów rolnych, tym więcej nas i szybciej przestanie wegetować, a zacznie żyć samodzielnie. Wydaje się, że najszybciej poczujemy grunt pod nogami właśnie w rolnictwie.

Rolnictwa nie trzeba się bać, trzeba je tylko poznać, a gdy się pozna to i polubi tak, jak lubia swą pracę ludzie innych zawodów, bo i w rolnictwie jest wiele pięknych aspektów, dla których można je lubie ći szanować. *(H.B.)*

Chlodno, glodno i do domu daleko . . .

W dniu 29 b. m. przez Nairobi przejechał transport uchodźców polskich z osiedli ugandzkich, Masindi — 116 osób i Koja 36 osób, w drodze do przejściowego obozu w Mombasie. Są to uchodźcy, którzy zdecydowali się na powrót do Polski i w porcie Mombasa oczekiwać będą na statek.

Znalazłszy się zupełnie przypadkowo na dworcu, miałem możność odbycia rozmowy z powracającymi. Większość to kobiety, dzieci i młodzeiz. Wracają do Ojczyzny, by połączyć się z rodzinami.

W transporcie ogólne przygnębienie i rozgoryczenie. Wszyscy uskarżają się na fatalne warunki i zupełny brak opieki w drodze. Na uciążliwą podróż trwającą bez przerwy 4 doby, dano im śmieszne racje żywności: 2 puszki konserw mięsnych na osobę, pół puszki mleka skondensowanego, 2 chleby na trzy osoby, trochę suchej herbaty, kawy, cukru i 2 łyżki masła na osobę. Gorącą wodę czerpie się na stacjach z... parowozów!

152 uchodźców stłoczono w 2 wagonach 3 klasy, które doczepiono do towarowego pociągu. Na stacjach krótkie postoje uniemożliwiają nabycie świeżego prowiantu. Większość nie posiada zresztą funduszów na dożywianie się. W Kampali, ponieważ wolno zabierać do wagonu bagaż osobisty do 50 funtów, polecono im zdać wszystkie koce, które dołączono do ciężkiego bagażu towarowego. Noce są w Kenii wyjątkowo chłodne, więc zimno daje się we znaki — "chłodno, głodno i do domu daleko"...

Któż jednak ponosi odpowiedzialność za tak skandaliczne warunki w jakich powracający do kraju Polacy muszą odbywać podróż do obozu przejściowego, w którym okres oczekiwania na statek również przedstawia wiele do życzenia. Niewątpliwie należy tu winić władze U.N.R.R.A. i delegata warszawskiej misji repatriacyjnej, który aczkolwiek obecny w Nairobi, nie zjawił się na dworcu, dając klasyczny przykład zainteresowania się losem ludzi powracających do kraju.

Dla nas, t. j. tych, którzy zdecydowali się nie powracać do Polski w obecnych warunkach, los powracających Rodaków, naszych towarzyszy z sowieckich lagierów, posiołków i kryminałów, współtowarzyszy 7-letniej tułaczki uchodźczej, jest bliski i dla tego musimy uderzyć na alarm i protestować przeciwko podobnemu traktowaniu ludności polskiej, która powraca do swej Ojczyzny. *(ski.)*

Gen. Anders dziekuje uchodzstwu

Redakcja "Głosu Polskiego" otrzymała z Londynu list od generała Dywizji Władysława Andersa, z podziękowaniem dla uchodźstwa polskiego w Afryce treści następującej:

"Nie mogąc podziękować wszystkim osobiście za przesłane mi życzenia Świąteczne i Noworoczne, chciałbym za pośrednictwem "Głosu Polskiego" wyrazić moją wdzięczność wszystkim przyjaciołom, kolegom i organizacjom polskim w Afryce za ich tak bardzo cenną dla mnie pamięć."

/-/ W. Anders Gen. Dyw.

Komunikat L.4. Tow. Pomocy Polakom

Delegatura Towarzystwa Pomocy Polakom, Nairobi P.O. Box 1882, pośredniczy w wysyłce do Polski paczek z obuwiem wełną i żywnością.

Poniżej podajemy ceny paczek z obuwiem:

1. Buciki męskie z cholewkami — cena wraz z przesyłką pocztową Shs. 57.-
2. Buciki męskie z cholewkami kolor naturalny ... Shs. 43.-
3. Półbuty męskie ... Shs. 46.-
4. Półbuty damskie ... Shs. 48.-
5. Półbuty dziecinne ... Shs. 31.-

Buciki są wyrabiane ze skóry pierwszorzędnego gatunku w kolorze brązowym, lecz na życzenie mogą być dostarczane w kolorze czarnym.

Może być również wysyłane obuwie wyrabiane w osiedlach, lub też własne używane. W tym wypadku koszta wysyłki takiego obuwia wynoszą:

a) Buty wysokie z cholewkami... Shs. 10.-
b) Buciki z cholewkami męskie... Shs. 8.-
c) Buciki z cholewkami damskie ... Shs. 8.-
d) Półbuciki męskie ... Shs. 7.-
e) Półbuciki damskie ... Shs. 7.-
f) Półbuciki dziecinne ... Shs. 7.-
g) Buciki dziecinne z cholewkami ... Shs. 7.-

W cenę tą są wliczone: koszta specjalnego opakowania, koszta opłaty pocztowej i koszta manipulacyjne.

Paczki żywnościowe są wysyłane za pośrednictwem Delegatury T.P.P. w Nairobi z Południowej Afryki i zawierają:

A. Paczka o wadze 10 funtów: kawa, kakao, witaminy, konserwy mięsne, konserwy rybne, konfitury, zupa w kostkach, czekolada, cukrzone owoce ... Shs. 45.-

B. Paczka o wadze 6 funtów: kakao, glukoza, tran, czekolada, słód, witaminy, cukrzone owoce ... Shs. 41.-

C. Paczka o wadze 6 funtów: zupa w kostkach, kawa, kakao, konfitury, glukoza ... Shs. 26.-

Paczki te na żądanie mogą być dodatkowo ubezpieczane.

Paczki z materiałami wełnianymi, wyrabianymi w osiedlach, nie mogą przekraczać wagi 5 funtów. Jeden yard materiału kosztuje 18 i pół Shs. oraz 19 Shs. Koszt wysyłki takiej paczki (opakowanie, opłata pocztowa i manipulacyjna) wynosi Shs. 10.-

ADAM STEBELSKI
Dyr. Archiwum Gł. Akt Dawnych.

Warszawa na przestrzeni dziejow 1338—1944

(c. d. cz. 4-ta.)

Ale pałace te nie były stałymi rezydencjami swych panów, jak zamek warszawski nie był stałą rezydencją króla. Jak on w Dreznie, tak oni w swych rozległych dobrach rozrzuconych po całym obszarze Rzplitej mieli swe właściwe rezydencje: bogate, wspaniałe, gościnne i jak rok okrągły pulsujące życiem i roztaczające swe blaski szerokim kręgiem dokoła. Pod nieobecność króla w kraju w nich ogniskowało się życie publiczne Rzplitej. Tu między redutą a teatrem, między polowaniem a koncertem, między toastem a tańcem zapadały ważkie dla państwa i narodu decyzje: tu, a nie w stolicy, w Warszawie. Tak rozparcelowane zostało za Sasów życie publiczne Rzplitej.

Mimo to i w tych nawet czasach nie oddała Warszawa nikomu istotnego przewodnictwa w życiu narodu. W atmosferze powszedniej, żmudnej, ale daleko wzrocznej pracy powstają tu trzy instytucje, które są niewątpliwie przejawem odradzającej się i pogłębiającej psychiki społeczeństwa a i same psychikę tę przetwarzają i pogłębiają. W czworoboku ujętym dzisiaj ulicami Marszałkowską, Swiętokrzyską, Chmielna i placem Napoleona dźwignął w te lata niezmordowany jałmużnik ks. Piotr Baudouin szpital i zakład wychowawczy, który przetrwał tu wiele dziesiątków lat i stał się podwaliną szpitala Dzieciątka Jezus. W innej części miasta, u zbiegu ulic Miodowej i Długiej wielki Pijar ks. Stanisław Konarski utworzył w roku 1740 wzorowo postawioną szkołę: Collegium Nobilium, która wychowała szereg czołowych osobistości pokolenia reformy stanisławowskiej. Opodal zaś w pałacu ongiś Daniłłowiczów światły biskup kijow. Załuski ufundował pierwszy wPolsce ina miarę europejską zakrojony księgozbiór publiczny: Bibliotekę Załuskich, a choć nie spełnia ona tej roli w życiu narodu, do jakiej ją fundator powołoł — na skutek konfiskaty po trzecim rozbiorze i wywiezieniu do Petersburga, gdzie stała się podstawą sławnej biblioteki Cesarskiej — samo już utworzenie jej było chlubą Warszawy. Te trzy instytucje, nie zaś przepych pałaców czy zacisze zapobiegliwego miejskiego życia były w owe czasy wyrazem prężności narodu i roli stolicy. One też a nie rozgwar dworskiego życia, ani kupieckie skrzętne zabiegi i prace stały się posiewem przyszłego życia narodu. A plon nadszedł niebawem.

Zapowiedzią tych zbliżających się przemian w samej sctolicy była wcielona, w r. 1742 zapoczątkowana, nader owocna praca marszałka Franciszka Bielińskiego, który nie tylko podniósł zewnętrzny wygląd miasta, posiłkując się przy tym dobrze zasłużoną miastu Komisją Brukową, ale wnikał w jego życie i potrzeby, normował je, a co więcej potrafił zapewnić posłuch dla swych zarządzeń nawet u krnąbnych dotąd jurydyk. Jego zasługą jest też sporządzenie pierwszego dokładnego planu miasta przez Tirregaille'a. Z wstąpieniem na tron Stanisława Augusta następują dalsze, szybko po sobie następujące przemiany. Już sejm konwokacyjny 1764 roku znosi jurydyki nie oparte na konstytucjach sejmowych; a było ich wiele w ówczesnej Warszawie. Niebawem wraz z koronacją królewską w listopadzie tegoż roku — pierwszą koronacją odbytą w Warszawie a nie w Krakowie — stolica odzyskuje swój właściwy, przez Sasów nie respektowany charakter: staje się stałą rezydencją królewską i naczelnych władz Rzplitej. Zamek wypełnia rozgwar codziennego, powszechnego życia. Tu osiadają urzędy reformy stanisławowskiej: Wielkie Komisje Koronno-Skarbowa, Wojskowa, Edukacyjna i Policji, tu rezyduje niechętnie przez naród widziana, bo uległa Rosji, lecz niewątpliwie pożyteczna i rozumnie przez króla kierowana Rada Nieustjąca wraz ze swymi departamentami; tu działa, krótko wprawdzie, ale z pełnią świadomości dokonywanych przemian Straż Praw powołana do życia przez Sejm Czteroletni oraz odrodzone Wielkie Komisje, tym razem już obojga Narodów: koronne i litewskie; tu w czasie insurekcji kościuszkowskiej działa naczelny organ rządowy powstania: Najwyższa Rada Zastępcza Narodowa i jej główne organy; tu wreszcie obraduje większość sejmów, mniej lub bardziej rozumnych i dla kraju owocnych, lecz tym różniących się od sejmów doby saskiej, że napełniał je naogół nie tylko rozgwar swarów frakcyjnych i prywaty, ale także i szczera troska obywatelska oraz ścieranie się poltiycznych pglądów. To tóż wielkie przemiany które dokonały się w psychice i myśli politycznej narodu w ostatnim trzydziestoleciu dawnej Rzplitej wiążą się najściślej z Warszawą. Tu się wykuwają i stąd promieniują na kraj. Warszawa ówczesna pulsuje pełnym tętnem odradzającego się ducha narodu i żyje głębokim nurtem przemian. Nic, co się wówczas w Polsce dzieje, nie jest obce Warszawie. W tej atmosferze dojrzewa i wyzwala się z dotychczasowych pęt mieszczaństwo i lud Warszawy.

Równocześnie niemal z ogólną reformą rządu następuje reforma gospodarki miejskiej. Powołana reskryptem Stanisława Augusta w r. 1765 Komisja Dobrego Porządku porządkuje rzeczywiście gospodarkę Starej i Nowej Warszawy. A chociaż jej zarządzenia nie uzyskały zatwierdzenia konstytucyjnego, nie obowiązywały zatem całej stolicy, pożyteczna jej i owocna działalność stworzyła w ciągu lat kilkunastu zdrowe i mocne podstawy dla przyszłości miasta. Rozwijało się ono w tym czasie szybko, rosło w ludność, która w okresie Sejmu Czteroletniego — po zniesieniu Konstytucją Sejmową r. 1791 rozbijających jedność miasta jurydyk — osiągnęła liczbę 100 tysięcy, pomnażała swe bogactwo. Toteż mieszczaństwo warszawskie tej doby, w szczególności jego przednie warstwy, pobudzone ogólnym duchem reformy podjęło dzieło dźwignięcia miasta i wzmożenia przedsiębiorczości kraju. Znaczną bardzo rolę odegrały tu banki powstałe w tym czasie w Warszawie a dysponujące w części kapitałami krajowymi, a w części uzyskanymi za granicą. Ale także i przy uprzemysłowieniu kraju udział mieszczaństwa warszawskiego obok przednich warstw szlacheckich jest niewątpliwy. W ten sposób w życiu praktycznym gospodarczym poczyna zacierać się do tego czasu nieprzekraczalna granica między warstwą szlachecką a mieszczaństwem, co doprowadza do konstytucji z 1775 r., stanowiącej, że zawód kupiecki nie ma odtąd powodować utraty szlachectwa. W dobie Sejmu Czteroletniego ta emancypacja mieszczaństwa postąpiła jeszcze dalej i to przy czynnym udziale mieszczaństwa warszawskiego, które pod przewodem prezydenta Starej Warszawy Jana Dekerta podjęło przewodniczą rolę w stosunku do całego mieszczaństwa polskiego. Akcja ta, zapoczątkowana w listopadzie 1789 r. zjazdem przedstawicieli miast i złożeniem królowi memoriału w sprawie reformy praw posiadanych przez stan mieszczański, doprowadziła do uchwalenia przez Sejm w dniu 18 kwietnia 1791 r. ustawy o miastach, włączonej następnie w całości do Konstytucji 3 Maja. W ten sposób w dziele reform doby stanisławowskiej zapisało się mieszczaństwo warszawskie wieczyście.

(dokończenie nastąpi.)

Nauka i Wychowanie

PIOTR RYSIEWICZ

O nauczaniu t. zw. zagadnien zycia wspolczesnego

(ciąg dalszy)

II.

Czyżby nie można było napisać dobrego podręcznika tego przedmiotu dla zakresu nauczania w klasie I liceum? Przeciwnie! Już chociażby w wydanych podręcznikach geografii czy historii dla wszystkich klas gimnazjalnych znajduje się sporo materiału informacyjnego. Był do dyspozycji Mały Rocznik Statystyczny. Był w Konsulacie Gen. R. P. w Jerozolimie cały Dziennik Ustaw R. P., było w Palestynie kilka egzemplarzy dużego, wszechstronnie opracowanego wydawnictwa IKC p. t. Dziesięciolecie Polski. Wprawdzie dużo w nim rażących nieścisłości i błędów, które jednak nauczyciel-znawca przedmiotu mógł łatwo zauważyć i sprostować. Był też — i jest do dyspozycji — wydany w roku 1941 w Londynie po angielsku Mały Rocznik Statystyczny, obejmujący sprawy gospodarcze Polski i świata z lat 1939-1941. Niezależnie od tego — byli tu specjaliści, znawcy wszystkich zagadnień gospodarczych Polski — i siedzieli jako uchodźcy bez jakiegokolwiek zajęcia. A niewątpliwie byliby z całą gotowością przyczynili się do zredagowania wyczerpującego podręcznika o wysokim poziomie. Niestety o tym jakoś zapomniano i zmarnowano sposobność. Dlatego, nie mając odpowiedniego podręcznika, ani profesorów-specjalistów tego przedmiotu (w ostatnich latach tuż przed wojną zaczął U. J. w Krakowie promować magistrów tego przedmiotu na Wydz. filozoficznym, czy podobnie było na innych wyższych uczelniach — nie jest mi wiadomo. (Przyp. Autora), dyrekcje poszczególnych szkół na Srodkowym Wschodzie i w Afryce polecały nauczanie Zagadnień, z konieczności, bądź to historykom, bądź to przyrodnikom, bądź zgoła specjalistom przedmiotów nie mających nic a nic wspólnego z tym działem wiedzy. Jeżeli jeszcze wykładowcą był starszy profesor, interesujący się poza swoją specjalnością również sprawami społecznymi czy gospodarczymi,nauka,przy dużym nakładzie pracy, szła jako tako. Ale gdy przedmiotu tego nauczała n.p. młoda matematyczka lub, co gorsza jeszcze, zgoła ktoś z poza szkolnictwa, któremu powierzono ten przed miot — nauczanie tegoż nie tylko nie stało na odpowiednim poziomie, ale dosłownie leżało... powalone na obie łopatki. A młodzież wynosiła z takiej nauki nieraz wprost fantastyczne pojęcia o sprawach jasnych i prostych, które każdy Polak przecie znać powinien.

Ale jakoś dziwnie przemilczano te sprawy zarówno w prasie emigracyjnej poświęconej informacjom czy zagadnieniom ogólnym, jak i w wydawnictwach zawodowych, pedagogicznych. Jeden jedyny głos, na jaki natrafiłem, to Stefana Swiderskiego, który "W Drodze" z dnia 1 września 1945 r. w artykule p. t. "Wychowanie Emigracyjne" m. i. pisał:

"... trzeba również poświęcić więcej czasu na zespół tych wiadomości, które dadzą młodzieży pogląd na współczesną epokę, zarówno w sensie politycznym, jak gospodarczym i kulturalnym"...

Niestety, czasu tego nie poświęcono.

Czyżby nie należało tego zaniedbania naprawić? Wszakże ani Polska, ani Szkoła Polska nie przestała istnieć. Wszak Szkoła Polska dopiero teraz musi ulec zasadniczej reformie! I nie tylko reformie, ale wogóle przekształceniu !Musi zejść z klasycznych koturnów na ziemię twardej współczesności, musi przestać wychowywać romantycznych pięknoduchów, a przejść do wychowania ludzi twardej rzeczywistości, realnego światopoglądu, a przede wszystkim wyznających się dokładnie w zjawiskach, jakie nas otaczają. Do tego zaś służyć powinien dobry i właściwy program nauczania Życia Współczesnego i dobry, rzetelnie napisany dla uczącej się młodzieży podręcznik. Na napisanie zaś takiego podręcznika jest zawsze nie tylko czas, ale taka książka napisana być powinna! Rzeczą kierowników oświaty jest już, jak do tego się zabrać. Sądzę, jedyna droga — to rozpisanie konkursu, w którym by miał możność uczestniczenia każdy, kto czułby się do napisania takiego podręcznika uzdolniony. Jako wzór poniekąd mogłyby służyć dwie niewielkie książeczki angielskie, które w każdej większej księgarni są do nabycia. Jedna znich ukazała się jeszcze w roku 1938 p. t. How the English are governed, edited by J. S. Bentwich and Mendilow, a druga w r. 1942 p.t. Britain and the British People by Ernest Barker.

Oczywiście obydwa te wydawnictwa uważam tylko za wzór, jakby należało napisać podobny podręcznik dla uczniów polskich.

Podręcznik jednak, przy dzisiejszym stanie metod nauczania to jeszcze nie wszystko. Należałoby jeszcze pomoc tę uzupełnić obszernym i wyczerpującym atlasem, w którym by znalazły się nie tylko wykresy statystyczne tyczące się Polski i krajów sąsiednich, ale całej Europy i innych części świata. Przecież dziś nie ma jednego, jakiegokolwiek dziennika, w którym by najprzeróżniejsze tematy ekonomiczne nie były poruszane. Tematy te interesują równocześnie wykształconego czytelnika nie tylko Anglii czy Stanów Zjednoczonych A. P., nie tylko wykształconego czytelnika Chin czy Rosji, ale i obywateli najmniejszych nawet państw. Dziś już Zagadnienia Życia Współczesnego nie dadzą się ograniczyć do jednego kraju czy jednej części świata. Są troską całej współczesnej ludzkości. Weszliśmy bowiem w okres nie tylko państw totalistycznych, ale w erę, w której zagadnienie Stanów Zjednoczonych Swiata, przede wszystkim na płaszczyźnie ekonomicznej staje się zagadnieniem, które musi być rozwiązane w niedalekiej (historyczne) przyszłości. Cóż to bowiem ma znaczyć porozumień. Nafta w Persji, kawa w Brazylii, węgiel w Polsce, rudy żelazne w Szwecji, plantacje jedwabiu w Japonii, czy drzew kauczukowych w Indiach Holenderskich, rudy manganowe w Rumunii czy uranowe w Czechach — to są już problemy dosłownie nie o międzypaństwowym, ale o międzynarodowym znaczeniu. O gospodarowaniu nimi musi wreszcie rozstrzygać jakaś Najwyższa Rada naprawdę wolnych i zjednoczonych narodów całego świata.

Ale, aby o tym rozstrzygać i aby zdawać sobie sprawę z doniosłości tych zagadnień, muszą społeczeństwa o tym wszystkim wiedzieć i kwestie te znać, w każdym razie zdawać sobie z nich sprawę muszą te warstwy, które do decydowania o nich są z natury rzeczy powołane, warstwy wykształcone. Można być zwolennikiem czy wyznawcą materialistycznego światopoglądu lub nim nie być, ale każdy realnie myślący obywatel przyznać musi, że życie współczesne kształtuje się w ogromnej mierze na podstawie wzajemnych stosunków i powiązań gospodarczych.

Przeto młodzież opuszczająca średnie zakłady licealne powinna być dobrze poinformowana o zjawiskach gospodarczych nie tylko swojego kraju, ale całego świata.

Dlatego zarówno podręcznik do Zagadnień, jak i wspomniany atlas, powinien być opracowany gruntownie i wszechstronnie i być najzupełniej wolnym od jakichkolwiek niedomówień czy przeoczeń. Musi być ściśle naukowo opracowany, dając obraz rzeczywisty nie tylko własnego kraju ale i ca-

łego świata, takim, jakim on jest w rzeczywistości.

Z powyższego wynika też postulat pomnożenia godzin przeznaczonych w programie dla tego przedmiotu. Dwie godziny tygodniowo, to stanowczo za mało, jak już wspomniałem, siedemdziesiąt mniej więcej tematów Zagadnień, przewidzianych w naszym ostatnim programie, na ogół wyczerpuje ten przedmiot, chodzi tylko o nauczanie i nauczenie. Dydaktykę zaś wyobrażam sobie następująco. Przez dwie godziny oddzielnie lub połączone — uczniowie odczytują na lekcjach pod kierunkiem nauczyciela-wykładowcy kolejne opracowania z podręcznika (powinien być bezwzględnie pod ręką atlas), zaś profesor objaśnia nieznane uczniom szczegóły, przyczym, jeśli uzna za potrzebne, może nadto poświęcić kilkanaście minut własnego wykładu na rozszerzenie, względnie omówienie poznanego tematu. Trzecią zaś godzinę w tygodniu przeznaczyć powinien na sprawdzenie przyswojonych przez uczniów wiadomości. Bez należytej bowiem kontroli cała praca może pójść na marne. Od czasu do czasu zaś, n. p. raz na miesiąc czy na dwa, odpowiednie wypracowanie domowe z zadanych tematów, z tych zaś opracowań najciekawsze odczytywane na lekcjach dałyby sposobność do pogłębiającej wiedzę dyskusji.

Tak mniej więcej wyobrażam sobie naukę Zagadnień Życia Współczesnego w klasie I liceów wszystkich typów. Bowiem znajomość ich jest potrzebna zarówno przyszłym klasykom jak i przyrodnikom, zarówno filozofom ścisłym, jak i inżynierom, czy rolnikom, czy kupcom.

III.

O ile na ogół program Zagadnień przeznaczonych dla klasy I licealnej jest przemyślany i uporządkowany, to nie tak proste przedstawia się sprawa z programem dla klasy II-giej. Program ten obejmuje już zagadnienia końcowe, naukę o państwie.

I tu spotykamy się, rzecz nie do wiary! — poprostu z chaosem, nie tylko pod względem samego ułożenia materiału, ale nawet pojęć!

Program nosi tytuł ogólny: Zagadnienia prawno-ustrojowe, a treść tegoż możnaby rozłożyć na około sześćdziesiat jednostek zagadnieniowych z tym, że porządek ich jest właściwie raczej przypadkowy.

Nie wiąże się przyczynowo jedno zagadnienie z drugim, przeważnie, jak być powinno, temat następny nie wynika z poprzedniego. Przeciwnie, pomieszane jest przeważnie wszystko jedno z drugim, bez porządku i więzi.

Zaczyna się od rozdziału: Pojęcie prawa i jego rodzaje (normy prawne i etyczne! prawo pisane a zwyczajowe). Z takim zaczęciem nauki w zagadnieniach prawno-ustrojowych możnaby się zgodzić, tylko — dlaczego prawo pisane postawione jest na pierwszym miejscu, a zwyczajowe na drugim, kiedy w historii prawa było wprost odwrotnie, a w niektórych państwach po dziś dzień prawo zwyczajowe używa w całej pełni przywileju pierwszeństwa.

W następnym zaś zaraz ustępie — program, po tym krótkim niejako wstępie przewiduje omawianie już "ustawy konstytucyjnej zwykłej, dekretów i rozporządzeń", a więc instytucji prawa najnowszej doby, aby w następnych znów rozdziałach powracać do prawa przedmiotowego i podmiotowego, międzynarodowego, publicznego i prywatnego". W następnym zaś bezpośrednio rozdziale nawracamy znowu do zasadniczych zagadnień prawno-ustrojowych: "pojęcie państwa, pochodzenie państwa..." itd. Czyż od tych zagadnień prawdziwie zasadniczych nie należałoby raczej całego kursu zacząć?

Ale zanim program dojdzie do tych spraw, którymi winien się zająć na samym początku, w jednym z kilku wcześniejszych tematów daje taką dyspozycję: "Rodzaje ustrojów państwowych (państwo patriarchalne, teokratyczne, klasyczne(?!), stanowe średniowieczne, absolutne, policyjne, konstytucyjne"... Poprostu chaos nie- "państwo klasyczne"? Czy klasyczne, jako wzór w swoim ustroju? Ale przecież to może być dla jednych komunistyczne państwo Jezuitów w Peru, a dla drugich także komunistyczne, ale o innych założeniach, — Związek Socjalistycznych Republik Rad. Inni za państwo klasyczne mogą uważać francuską monarchię absolutną Ludwika XIV, a jeszcze inni austro-węgierską monarchię konstytucyjną cesarza Franciszka Józefa I. — Jeżeli zaś autor czy autorzy programu mieli na myśli państwa ostatniego tysiąclecia czasów starożytnych, epokę "klasyczną", to w czasach tych były reprezentowane przeróżne typy państw, o wiele liczniejsze aniżeli dzisiaj. Były wówczas królestwa-miasta i miasta-republiki, były państwa związkowe i imperia światowego znaczenia i zasięgu. Absolutne i demokratycznie rządzone, państwa dyktatury, wówczas zwące się tyraniami i teokratyczne, i — nawet oligarchiczne, jak Kartagina.

(c. d. nast.)

KRONIKA HARCERSKA

Masindi.

W okresie przed Bożym Narodzeniem praca drużyn Harcerek i Harcerzy w Masindi była nastawiona na zdobycie pieniędzy potrzebnych na obozy harcerskie. Szczególnie drużyny Wędrowniczek i Skautów miały duże osiągnięcia.

W tym czasie powstała ciemnia fotograficzna, umieszczona w budynku Referatu Kulturalno-Oświatowego. Po krótkim kursie przygotowawczym 6-ta Drużyna Harcerzy im. Ks. J. Poniatowskiego rozpoczęła pracę, która stale się rozwija. Wnętrze ciemni i wszystkie potrzebne urządzenia wykonali sami harcerze. Sciany zostały uszczelnione, stoły pokryto ceratą, na półkach znalazły się butelki i puszki z różnymi odczynnikami.

5-ta Drużyna Harcerzy im. Ks. J. Wiśniowieckiego znana jest z wyrabiania dobrych wieszaków, które znajdują wielu nabywców w Osiedlu. Drużyna ta, aby usprawnić i zwiększyć wydajność pracy, urządziła sobie skromny co prawda, ale pożyteczny warsztacik. Druga ich specjalność — to wyrabianie mioteł, które pod względem wykonania są lepsze od spotykanych mioteł murzyńskich. Nic więc dziwnego, że sprzedanie ich nie przedstawia żadnej trudności. Jest to najlepiej finansowo stojąca Drużyna w Masindi. Pracę prowadzi nie tracąc zapału, ma więc odpowiednie wyniki.

Samodzielny Zastęp Skautów, dźwigający na sobie ciężar prowadzenia całej kancelarii Hufca Harcerzy, oraz gospodarkę sprzętem, zabrał się do wyrobów ze skóry. Po robionych już uprzednio portfelach poszły na warsztat paski do zegarków. Misternie plecione, powinny znaleźć nabywców. Sztuki tej chcą oni w przyszłości nauczyć inne drużyny i założyć "duży warsztat wyrobów ze skóry" i wysyłać zrobione rzeczy poza Osiedle.

4-ta Drużyna Harcerzy zorganizowała dostarczanie drzewa opałowego dla tych którym drzewa dostarczanego przez Osiedle brakowało. Również chętnie spełniała rolę drwali, u tych, którzy ich o to poprosili. Wiele też ogródków i trawników w Osiedlu im właśnie zawdzięcza swój ładny wygląd, gdyż ten dział również wchodził do zakresu ich pracy zarobkowej.

Wszystkie wymienione Drużyny ubiegają się o stanie się "Drużynami Skautów". Przedtem muszą się wykazać konkretnymi wynikami w pracy. Wiele już zrobiły. Jeszcze trochę cierpliwości i wytrwałości w pracy, a próba zostanie pomyślnie dla nich zakończona.

W Komendzie Hufca Harcerek został zorganizowany kurs pisania na maszynie. Pisać wszystkimi pięcioma palcami, nie patrzeć na ręce w czasie pisania — to nie

(c. d. na str. 16-tej.)

SMIECH PRZEZ LZY

WIECH.

WALERY WATROBKA OPOWIADA

Ponure proroctwa Wells'a o bliskim już końcu świata wywarły duże wrażenie na słabszych psychicznie jednostkach. Sam widziałem wczoraj taką jednostkę, stała przed barem "Pod bombą" na ul. Grochowskiej. Z trudem chwytając się latarni, utrzymywała równowagę zachwianą prawdopodobnie skutkiem zwolnienia obrotów kuli ziemskiej. Przedśmiertna zapewne czkawka wywołana wyładowaniami kosmicznymi wstrząsała jej postacią.

W momencie, kiedy ją mijałem jednostka chwyciła mnie za guzik od płaszcza.

Gdzie się pan spieszy, panie szanowny... poczekaj pan... Po jaką faktycznie wielką niespodziewaną grypę ludzie się tak męczą... Latają po całych dniach za interesami, za łebków na Pragie i nazad jeżdżą, golą się, strzygą, buty czyszczą i temuż podobne.

Opłaci się to, na tę parę miesięcy? Bo podobnież jakiś uczony facet w Ameryce obliczył, że koniec świata tylko patrzyć.

Ziemia się kręci coraz wolniej i koniec końców stanie... a my wszyscy pospadamy z niej na mordę... jak w tramwaju, cholera, z ławki... Faktycznie nie głupi to jakiś chłopina, bo rzeczywiście faktycznie widzę, że globus coraz wolniej się kręci...

"Pod bombę" szłem 5 minut, a teraz już z godzinę nogami przebieram i na miejscu stoję. Globus, posuwaj!

Ta apostrofa skierowana była prawdopodobnie pod adresem naszej planety.

Jak sobie pomyślę ile szklanego naczynia się przy tym zatrzymaniu natłucze, taki żal mnie serce ściska, że zmiejsca idę do pierwszej z brzega knajpy ratować ile się da z wyrobów monopolowych.

Mają się butelki potłuc w drobny mak i artykuł wylać, to lepiej go wypić.

Jest jeszcze trochę czasu, takie mprawem dużo jeszcze można zrobić tylko nie trzeba się lenić!

Feluś Kropidłoszczak także samo bardzo się tem przejmuje, chodzi jak struty i towarzyszy mnie wszędzie.

Najgorsze, że knajpiarze jako ciemna masa, nie wierzą w naukowe zdobycze, mówią, że z tem globusem lipa i nie chcą darmo głupiego szczeniaka dać.

Ja jem tłumaczę, że przecież na tamten świat tronków ani zakąsek z sobą nie zabiorą, iż lepiej póki czas to wypotrzebować, aniżeli żeby się miało pomarnować.

Ale cóż żłoby bez wykształcenia tego nie rozumią i po staremu forsy żądają.

Globus, posuwaj, posuwaj bracie!

W taki sposób zmuszeni jesteśmy z Felusiem wynosić z domu na Białostckie co się da.

Tak się złożyło, że Helcia akuratnie wyjechała do ciotki do Radomia i nikt nam przeszkód nie robi.

Przepiliśmy już komodę, 4 pary firanek, wyżymaczkie i maszynkę do mięsa.

Bo faktycznie na co Helci w niebie wyżymaczka, pranie będzie urządzać?

Z komodą jej także samo tam nie wpuszczą, bo jakby się tam wszyscy chcieli z rzeczami wprowadzać, na metry niebo trzeba byłoby wymierzać i nadzwyczajne komisje mieszkaniowe zakładać.

Mięsa również nie będzie w niebie wtrajać. Deszczu się napije, chmurą zakąsi i będzie żyła na wieki, wieków ament...

Suknie ślubne jej zostawiliśmy, bo może być potrzeba, jak się zacznie w charakterze aniołka zatrudniać. Skrzydła jej tylko dorobią, koronę ze złotego papieru i gotowe.

Dla samej haseny wartaby ją było w takiem stroju zobaczyć, ale ja się tam do nieba nie będę pchać, bo Helcia ma przykre usposobienie i mogłaby mnie po wieczne czasy sztorcować, za te przegazowane umeblowanie i naczynia kuchenne. I tak jestem przygotowany na niezgorsze pierepałkie jak z Radomia wróci.

Ale te głupie pare miesięcy co nam zostało jakoś się wytrzyma...

Od Administracji

...Administracja "Głosu Polskiego" prosi Osiedla z uwagi na zamknięcie rachunków za rok 1946, o uregulowanie zaległości za rozsprzedane egzemplarze.

Administracja prosi by przy przekazywaniu należności podawano Administracji dokładne rozliczeni z ilości rozsprzedanych egzemplarzy z wyszczególnieniem za jakie numery nadesłana jest zapłata.

ADMINISTRACJA.

KRONIKA HARCERSKA

(dok. ze str. 15-tej.)

tak łatwo. A takie właśnie wymagania stawiają swoim uczennicom starsze harcerki prowadzące kurs, które same nauczyły się tego w Gimnazjum Kupieckim w Masindi. Kurs ma już wyniki, co może dodawać organizatorom zapału do dalszego kontynuowania tego przedsięwzięcia.

Zastęp Drużynowych miał wiele pracy w odświeżaniu izby Harcerek. Trzeba było ją wybielić na nowo. Dekorację trochę zmienić — bo stara się już znudziła. Meble wyczyścić i odpowiednio poustawiać. A poduszki, serwetki, firanki i wiele innych drobiazgów — to też nie mały dodatek do ogólnej pracy. Wysiłki te dają wyniki i zadowolenie, jest później przyjemnie i miło w izbie — a wszystko to zdobyte własną pracą, bez niczyjej pomocy.

Nie tylko chłopcy mogą zajmować się introligatorstwem. Jedna z drużyn Wędrowniczek zabrała się do wyrobu pamiętników i albumów fotograficznych. Po parogodzinnym "kursie" i początkowej pracy pod kierunkiem jednego z instruktorów harcerskich — teraz już mają odwagę pracować same i to nie byle jak. Można dostać albumy oprawne w korę, niektóre mają okładki z płótna, inne z papieru. Jedne są wyszywane, inne malowane, a wszystkie są trwałe i długo będą służyły nabywcom.

Wiele również pocztówek z życzeniami świątecznymi poszło w świat, zrobionych przez harcerki. Pomysłowo i artystycznie wykonane z powodzeniem konkurowały z fabrycznymi pocztówkami.

Wszystkie te prace, oprócz zdobywania funduszów dla Harcerstwa, mają duże znaczenie w rozwijaniu inicjatywy i pomysłowości wśród młodzieży, jak i praktycznego nastawienia do życia, które będzie tak potrzebne w nadchodzących czasach. Pozatym dają one w ręce pewne umiejętności, które z powodzeniem mogą być wykorzystane przez nich w przyszłej pracy zarobkowej dla siebie i swojej rodziny. *I.K.*

Wydawca: " Polski Fundusz Prasowy." Red akcja i Administracja: Nairobi, p.o. Box 1939
Drukowane w Drukarni W. Boyd & Co., Ltd.. w Nairobi